

1950



† POD OPIEKĄ †
ŚW. JÓZEFA

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc marzec

Miesiąc poświęcony czci św. Józefa.

Intencja: Modlitwa za Ojca Św.

1. Środa: **Suchedni**; Ś. Albina B. W. **Siódmy dzień nowenny do Ś. Józefa.**
2. Czwartek: Ś. Symplicjusza Pp. W.
3. Piątek: **Suchedni**; Bł. Jakobina W. Zak. Karmel., Ś. Kunegundy Cesarz. **Nabożeństwo do N. Serca Pana Jezusa.**
4. Sobota: **Suchedni**; Ś. Kazimierza Kr. Bł. Romeusza W. Zak. Karmel., Ś. Lucjana Pp. M. **Nabożeństwo do Niep. Serca N. Marii P.**
5. **Niedziela 2. Postu (Sucha):** Przeniesienie Ś. Wacława M.
6. Poniedziałek: Ś. Cyryla Konstant. W. DK. Zak. Karmel., ŚŚ. Perpetuy i Felicyty Mm.
7. Wtorek: Ś. Tomasza z Aquinu W. DK.
8. Środa: Bł. Wincentego Kadłubka B. W., Ś. Jana Bożego W.
9. Czwartek: Ś. Franciszki Rzym. Wd.
10. Piątek: ŚŚ. Czterdziestu Mm.
11. Sobota: Ś. Konstantyna W.
12. **Niedziela 3. Postu (Głucha):** Ś. Grzegorza I. Pp. W. DK.
13. Poniedziałek: Ś. Eufrazji P. Zak. Kar. Ś. Nicefora B.
14. Wtorek: Ś. Matyldy Kr.
15. Środa: Ś. Klemensa Dworzaka, Longina setnika. **Dziewiąty dzień nowenny do Ś. Józefa.**
16. Czwartek: Ś. Juliana M.
17. Piątek: Bł. Jana Sarkandra M., Ś. Patryka B. W.
18. Sobota: Ś. Cyryla B. Jerozol. W. DK.
19. **Niedziela 4. Postu Laetare (Środopostna).**
20. Poniedziałek: **Ś. Józefa Obl. NMP. — I Kl (z 19. III.),** Bł. Baptysty z Mantui W. Zakonu Karmel.
21. Wtorek: Ś. Benedykta Op.
22. Środa: Ś. Katarzyny Szwedzkiej.
23. Czwartek: Ś. Teodozji M.
24. Piątek: Ś. Gabriela Archan.
25. Sobota: **Zwłastowanie NMP. — I Kl.**
26. **Niedziela 5. Postu (Czarna):** Ś. Dyzmy dobrego lotra, Ś. Emanuela M.
27. Poniedziałek: Ś. Jana Damasceńskiego W. DK.
28. Wtorek: Ś. Jana Kapistrana W.
29. Środa: Ś. Bertolda W. Zak. Karmel.
30. Czwartek: Ś. Jana Klimaka W.
31. Piątek: Bł. Joanny Tolos P. Zak. Karmel., Ś. Balbiny P.





POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

DO ŚW. JÓZEFA

Wybrańcze Boży, gdy z wysokości
Zstąpiła Jasność w padolny mrok,
Poprzez rozwarłe wrota wieczności
Na Tobie spoczął Opatrzny wzrok.

Wnet, poczętego z Matki Dziewicy,
Weźmiesz w Swą pieczę Rozdawcę łask:
Przezysty Stróżu Boga-Rodzicy
Ostoń Swym cieniem dziewiczy blask.

Z niebiańskim Skarbem grudniowej nocy
W lichej stajenki podgóż próg,
Tam, gdzie wyrokiem Bożej Wszehmocy
Ma zstąpić na świat Wcielony Bóg.

Tam — nad Dziecięciem Swym pochylona,
Maria podziwia miłości cud..
Weź Zbawcę Swego, ach weź w ramiona
I ukaz światu wzór wszystkich cnót.

Kiedy grzechowa ciężka pokusa
Szuka dostępu do naszych dusz,
Broń przed Herodem, ach Broń Jezusa,
Boś Ty czystości dziewiczy Stróż.

Gdy w Nazarecie ciche poddasze
Zwierzony sobie poniesiesz kwiat,
Proś, by wziął wszystkie rodziny nasze
W opiekę Swoją Jezus, nasz brat.

Niech Jego praca przy Twoim boku
W trudach życiowych doda nam sił,
Proś, aby Jezus na każdym kroku
W tym szarym życiu wzorem nam był.

W blaskach Jutrzenki i ogniach Słońca
Duch Twój w niebieski podgżył szlak...
Święty Patronie dobrego końca,
O zmódl nam łaskę umierać tak!..

S. Maria-Alicja Niepokalanka

Opiekun młodzieży



Nie bez słuszności znakomici wychowawcy oraz znawcy duszy ludzkiej dobitnie podkreślają doniosłe znaczenie wychowawcze, dla udoskonalenia człowieka okresu młodzieńczego, który mniej więcej przypada między 14 a 18 rokiem życia.

Jeden np spośród wybitnych współczesnych pedagogów powiada te znamienne słowa: „Więcej niż w jakimkolwiek innym okresie rozwojowym, decydują się w tym wieku (młodzieńczym) przyszłe losy każdego człowieka i odbywają się

procesy formujące prawie definitywnie oblicze duchowe danego człowieka. Czego nie wytworzył i nie wykształcił choćby w zawiązku, duch młodzieńczy, tego nie zdobędzie i nie nadrobi już wiek dojrzały“.¹⁾

Słowa powyższe mówią same przez się. Na ich podstawie trzeba by jeszcze raz podkreślić ową zasadę że mianowicie w młodzieńczym okresie dojrzewania „odbywają się procesy formujące prawie definitywnie oblicze duchowe danego człowieka“. Na owe formujące procesy składają się rzecz oczywista, rozwój fizyczny organizmu oraz stopniowe psychiczne dojrzewanie.

Stąd ważność tego okresu. Gdyż w nim krystalizuje się człowiek. Utrwalają się jego normy, zasady postępowania, według których ułoży swe postępowanie i swe przyszłe życie.

Co charakteryzuje w szczególności ów okres młodzieńczy?

Poza wspomnianymi już właściwościami somatycznymi, cielesnymi, powstałymi na skutek fizjologicznego dojrzewania, nas przede wszystkim interesować będą właściwości duchowe, psychiczne okresu dojrzewania.

Spośród owych duchowych właściwości nasamprzód trzeba

¹⁾ por. „Rozwój psychiczny dzieci i młodzieży“ — dr St. Szuman.

wymienić tak zwaną „egore-fleksję” czyli skłonność interesowania się już nie tyle zewnętrznymi faktami, jak raczej samym sobą, filozoficznymi zagadnieniami. Człowiek, w okresie młodzieńczym, wiele i chętnie zastanawia się nad celem swego istnienia, przeznaczenia, nad swym powołaniem, sensem swego życia.

Stąd też w okresie młodzieńczym następują ważne zmiany również w myśleniu, w postawie religijnej. Życie religijne, zwłaszcza wiara, przechodzi w tym okresie ostry kryzys. Poczyna zanikać dotychczasowa dziecięca wiara, pokora, uległość autorytetowi innych, a duszą poczynają władać wątpliwości religijne i niesamowity pęd do samodzielności, niezależności od drugich.

Drugą cechą okresu młodzieńczego, to kryzys życia uczuciowego.

Okres młodzieńczego dojrzewania, to „okres uczuciowej wrażliwości, zmiennych nastrojów, bolesnych, pesymistycznych depresyj na przemian z wybuchami żywiołowej, łobuzerskiej, subiektywnej radości”.²⁾

Na tle owych wstrząsów uczucia jawi się zwykle w okresie młodzieńczym tak zwany problem „pierwszej miłości”.

I wreszcie „najcharakterystyczniejszym i znamionym przejawem umysłowości i uczu-

ciowości młodzieńczej”, to — młodzieńczy idealizm. Młodzi stwarzają sobie chętnie wzniosłe i górne cele. Żyją ideałami. Marzą o ich urzeczywistnieniu i osiągnięciu.

Wiemy z Pisma świętego, że nie zaraz była świętemu Józefowi objawiona tajemnica dziewiczego Poczęcia Mesjasza w łonie Marii. On intuicyjnie niejako wyczuwa niezwykłą świętość Niepokalanej, Swej Oblubienicy. Miłuje Ją i adoruje. A tymczasem miłość jego przeczystego serca narażona jest na bolesną próbę. Maria poczęła z „Ducha Świętego”, — On o tej tajemnicy nie wie i, postanawia zrezygnować z miłości ku Marii i z cieszenia się Jej obecnością, aby tylko prawo Boże zostało nienaruszone... Wiemy również z Pisma Bożego, że Bóg kładzie kres owej bolesnej próbie miłości między prawem Bożym a miłością ku Niepokalanej. Cudnie powiada Pismo św.: „A gdy on to myślał — czyli gdy tę wewnętrzną walkę przeżywał — oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów! nie bój się przyjąć Marji, małżonki twej: albowiem co się z niej narodzi, jest z Ducha Świętego. A porodzi syna, i nazwiesz imię jego Jezus”. (Mt., 1, 20).

Umiłowanie ponad wszystko prawa Bożego, aż do gotowości zupełnej a bolesnej ofiary z uczuć swego serca, korne przyjęcie niepojętych zrządeń O-

²⁾ Tamże.

patrzności Bożej, otrzymuje niemal natychmiastową nagrodę.

I wreszcie św. Józef przeżył niejednokrotnie bolesny „kryzys” na tle swego bożego idealizmu. Wszak Najświętszego Boga na rękach piastował, sam był „mężem sprawiedliwym”, innym gorąco pragnął Boga — źródło istotnego szczęścia dawać, a tymczasem? — spotykał się na co dzień z obojętnością, niewiarą wobec Boga-Człowieka... I czy „się załamał” i czy może zniechęcił się wobec bliźnich? Przenigdy. Cichą i szarą codzienną pracą i miłośnym obcowaniem z Dorastającym Jezusem, zdobywał i przygotowywał szczęście dla bliźnich.

Ale — co ważniejsza — św. Józef nie tylko potrafił zrozumieć młodych, lecz i także chce im przyjść z pomocą.

Na dowód tego, choćby ów mały fakt, z dzienniczka ośmioletniego dziecka, pod datą 19 marca 1947 roku: „Dziś spotkała mnie wielka radość. Tak długo prosiłam ks. katechetę, by mi pozwolił przystąpić do pierwszej Komunii św., choć tak małą jestem, i nie mogłam uprosić. Ponieważ słyszałam, że święty Józef wszystko nam może uprosić, dlatego postanowiłam odprawić nowennę przez dziewięć śród, przed świętem świętego Józefa. I dziś, w sam dzień świętego Józefa, ks. katecheta pozwolił mi przystąpić do pierwszej Komunii świętej.

Bardzo dziękuję za to świętemu Józefowi”.

Co więcej, św. Patriarcha z Nazaretu, chce i może wspomagać swych młodych przyjaciół. Może, gdyż był przybranym Ojcem i Karmicielem Jezusa. Jezus Sam mu był posłuszny, a i dziś z pewnością prośby św. Józefa są dla Chrystusa Pana jakoby rozkazami.

Stąd też św. M. Teresa, w swym Życiu, pisze te znamienne słowa: „Nie pamiętam, bym kiedykolwiek aż do tej chwili prosiła go (św. Józefa) o jaką rzecz, której by mi nie wyświadczył”. (Życie, r. VI, 6). A na innym miejscu znów dodaje ta sama święta: „Od wielu lat już, o ile pamiętam, co roku w dzień święta jego proszę o jaką łaskę i zawsze ją otrzymuję, a jeśli prośba moja jest w czym niewłaściwa, on ją zawsze sprostuje dla większego dobra mego”.

A zatem pójdźmy i my za ręką tej wielkiej czcicielki św. Józefa, która powiada: „Proszę tylko dla miłości Boga każdego, kto by mi nie wierzył, niech spróbuje, a z własnego doświadczenia przekona się, jak dobra i pożyteczna to rzecz, polecać się temu chwalebnemu Patriarsze i czcić go”.

Miejmy św. Józefa za przyjaciela i opiekuna, a wówczas decydujący okres młodzieńczy przeżyjemy szczęśliwie, wynosząc zeń duchowe piękno nieskazitelnego charakteru. Miłość do niego rozświetli trud-

ności i mroki wiary jasnym światłem z niebios. Poczujemy pod sobą moc granitu. Nabożeństwo do niego zapewni nam zwycięskie wyjście z próby „pierwszej miłości“ i dopomóż nam do wypielegnowania w sercu miłości zgodnej z wymaganiami Serca Bożego. On sprawi, że szczęśliwym trafem młode dziewczęce serce „pierwszą miłością“ obdarzy Czyste Serce Młodzieńca Jezusa. On także sprawi, że dorastający młodzian „pierwszą miłością“ ukocha Niepokalane Piękno Najpiękniejszej z Dziewic. W ten sposób doświadczalnie poznają, czym winna być miłość w ich życiu i jakie pociąga za sobą zobowiązania. Przyjaźń...

Przyjaźń również z św. Józefem sprawi, że nasz młodzieńczy idealizm stanie się nam niewyczerpanym źródłem zasobnych sił do czynu i wier-

nego pełnienia obowiązku. Nauczymy się z życia św. Patriarchy idealizm nasz podsycać i karmić pracą i wyładowywać właśnie w codziennej szarej pracy dnia. W sumiennej i wytrwałej pracy.

Czcijmy świętego Powiernika Bożych i naszych tajemnic sercem — przez naśladowanie jego cnót — i czcijmy go usty, śpiewając doń tę piękną strofę pieśni:

Józefie święty Patronie
Ku prośbom naszym się skłoń.
Do Ciebie wnosimy dlonie,
Opieką Swoją nas słoń.

Racz stróżem być młodzieńczych lat,
By grzeszny im nie szkodził świat.
O strzeż młodzieńczych lat,
Jezusa lata dziecięce, Bóg zwierzył
[opiecz Twój
Przyjm także nasz wiek w Swe ręce
I nad nim opiekę miej.

O. Rudolf k. b.



Prosimy o niezaleganie z opłatą za pobieraną miesięcznik „Pod Opieką św. Józefa“. W razie nieopłacenia prenumeraty, wstrzymamy dalszą wysyłkę.

Nowych zamówień prenumeraty nie będziemy uwzględniać. Zwracanie się więc w tej sprawie do naszej administracji jest bezcelowe.

Święty opiekun

Wśród trosk rozlicznych, wichrów i burz życiowych człowiek wierzący pragnie pomocy i opieki potężniejszej niż ludzka. Kto szczerze szuka doświadczonego i niezawodnego opiekuna na życie pracowite a uczciwe, na zgon szczęśliwy niechże spieszy z ufnością do Tego, któremu Ojciec niebieski powierzył przed bisko 2000 lat opiekę nad dziecięstwem Boga-Człowieka i Jego przyczystą Matką.

Mijały pokolenia ludzkie, zginęły w niepamięci imiona i czyny sławnych ludzi, a imię ubogiego ci-śli z Nazaretu nabiera coraz większego blasku. Tysiące i tysiące wzywają jego pomocy, dziękują za łaski odebrane od Boga za Jego pośrednictwem. Każdy czciciel św. Patriarchy z Nazaretu mógłby dostarczyć wielu przykładów przedziwnej dobroci i potęgi św. Józefa. Zdaje się, że Pan Jezus chce, przez czcicieli sw go Opiekuna na ziemi okazać ludzkości, że nie odmawia niczego Temu, który Mu Ojca niebieskiego zastępował na ziemi. Św.

Józef nigdy nie zawodził tych, którzy z wiarą i ufnością zwracają się do Niego. A jeżeli człowiek nie rozoznając dobra od zła prosi Go o rzecz szkodliwą dla siebie, św. Józef przedziwnie troskliwie wyjednuje u Boga łaskę, która jest nam istotnie potrzebną. Przyczysty Opiekun dziewiczej Matki Boga szczególnie ostłnia cześć człowieka, który Go o opiekę prosi.

Przeszedł Święty Józef trudy i troski podobne do naszych — tylko przeszedł je jako łnaczej — pogodnie, cicho, bez skarg, z niezamąconą wiarą w moc Ojca niebieskiego, który jest siewcą kwiatów polnych, czystych myśli człowieczych i ofiarnych porywów, przynoszących owoce niezniszczalne Święty Józef! Przepiękna to postać. Przed oczami współcześnie Mu żyjących ukryta, a tak ważna Jego rola w ubogim domu Świętej Rodziny, a po wiekach — w Kościele katolickim.

Cecylia Święch

W wielkopostnym szepcie

*Boleść męki w duszach legła,
Żalność serca ludzkie ściska,
Ziemia drży od grozy wszystka.
Płacze tłum w cichej świątyni...
Jezus zmarły głowę chyli...
Płynie szept, żalotne modły...
A pod Krzyżem człek niegodny,
W skrusze pada na kolana,
Żebrząc Miłosierdzia Pana!
Srebrne dzwony zadźwięczały...*

*Z głębi swojej ból wylały,
Mękę Pańską zapłakały,
Skargą: „Ludu, com uczynił“,
Żeś tak ciężko mnie obwinil?
— Skarżyła się Boska dusza
Zbawiciela i Chrystusa —
Serca ludu zapłakały
I ucichły oniemiałe w boleść zapa-
[trzone całe.
Światła świec nagle pogasty,
Oczy ziemi łzami zaszczyły...*

*W ciszy głuchej, jak milczenie
Wykonało się Zbawienie!*

*— Lament płynie z serc świątyni...
W duszach coś wielkiego czyni...*

M. Rzepecka

Jak przeżywam mój Wielki Post?

Wielu rozmyśla nad tym, jak spędzić taki na przykład czas Wielki Post. Myślą o nim jak o zabiciu nudnych wieczorów, gdyż widzą w nim pustkę, a pustka nas zabija. Rybę dobytą z głębin oceanu na powierzchnię wody rozsada ciśnienie wewnętrzne, gdyż tu nie napotyka się z zewnątrz z naporem żywiołu równowaznym z tym, jakiego nabrąta w głębinach. Jeśli i nas rozsada coś od wewnątrz i buntujemy się na wstępie Wielkiego Postu, snadź nie potrafiliśmy się wzniesić do rodzimej sfery życia naszej duszy i nie umiemy znajdować treści dla przeżyć, prawd do smakowania ni ruszających scen do radowania serca. Wtedy też nie wiemy, co z sobą począć. Widocznie jeszcze nigdy nie przeżyliśmy dobrze Wielkiego Postu. Istotnie, W. Post to czas, który należy nie „przepędzać” lecz przeżywać. Jest co przeżywać: myślą, sercem, upodobaniem estetycznym i — co najważniejsze — praktyką.

Jakie myśli przywołuje nam słowo: „Wielki Post?” Czy to może post o chlebie i wodzie? Czy to smętne zagłębianie się w otchłaniach własnej wzdzy i niemocy? Nie podchodźmy do praktyki chrześcijańskiego życia jak do hinduskiej ascezy. Hinduska asceza jest tylko ascezą i niczym więcej. Nie ma podstawy ni celu rzeczywistego lecz tylko nicość. Natomiast asceza Wielkiego Postu to pewna zewnętrzność, to coś, co jak szorstkie odzienie okrywa jakąś rzeczywistość. Wielki Post ma coś donioślejszego, niż praktyki pokutne, posiada swoją duszę, ma swoje prawdy, dogmat, ma swe postacie, które odgrywają w nim wspaniały dramat. Wielki Post uprzytamnia nam fakt największy z dziejów ludzkości: Odkupienie. Przedstawia nam go w stadium dokonywania się. Główną postacią jest Chrystus. Widzimy Go w samych zapasach ze

złem. Mocuje się z szatanem na puszczy. Leczy grzeszników i uzdrowia chorych z niemocy wynikłych z grzechu. Rozprawia się z faryzajzmem, cierpi prześladowanie, lecz w końcu zwycięża śmierć.

Kto jest ten, co za naszą wolność pasuje się z szatanem, naszym tyranem? Co to za miłość, która za naszą wolność płaci bezinteresownie swym życiem? Jakie skarby nam wykupiła i jaką ojczyznę zdobyła? Oto ma na czym spocząć myśl nasza w Wielkim Poście. I serce również znajduje, iż ma kogo miłować, znajduje również, iż ma za co być wdzięcznym. Szukamy często, kogobyśmy mogli miłować i oto znajdujemy.

Czas Wielkiego Postu jest czasem rozmyślenia. Męka Chrystusa daje możliwość snucia myśli nieskończonych. W męce Chrystusa znajduje umysł światło a serce zapal. Nie masz bogatszej historii do poznawania i rozważania nad te krótkie dzieje Miłości cierpiącej za nas.

W tym czasie piękno Wielkiego Postu, w tym źródło estetycznych wzruszeń: w obrazie miłości cierpiącej. W Chrystusie „frasobliwym” jest boskie piękno, które wzrusza jednocześnie i które wstrząsa. Wzrusza miłujących Chrystusa do zakochania się w Nim. Wstrząsa zastrygłych w miłości własnej, by powrócili do Niego. Z każdego serca widok Krzyża i rozpiętej na nim naszej Miłości wyrwywa okrzyk: „Oto jak Bóg nas umiłował!”

Ta myśl winna być przewodniczką naszą w Wielkim Poście: Oto jak Bóg nas umiłował! By się do Niego nawrócić i oddać, już więcej pobudek nie trzeba. Naszym rozmyśleniom wielkopostnym winien odpowiadać zgodny akord czynów. Przeżycia duchowe winny znaleźć wyraz w owej zewnętrznej ascezie. Chrystus umarł za nas i my mamy umrzeć sobie a żyć jedynie dla Niego. Ten program obumarcia sobie

nie jest wcale przerażający dla tego, kto zrozumiał tamto uprzednie wołanie Miłości cierpiącej. Śmierć, której żąda od nas, jest wyzwoleniem. Miłość Chrystusa żąda aby:

Umrzeć grzechowi, pojednać się z Bogiem, czyli przyjmując pojednawcze pośrednictwo Chrystusa między nami a Bogiem. Wielki Post to okres duchowej amnestii dla grzeszników. Korzysta się z niej przez spowiedź, naprawienie zła wyrządzonego, powzięcie myśli szczerzej i skuteczniej o poprawie.

Umrzeć nałogom, tj. nie tylko zerwać szpetny chwast lecz wyrwać korzenie grzechu przez uczynki pokutne, walkę ze zmysłowością, pracę nad zniesieniem złych i nałogowych przyzwyczajęń.

Zespolić się z Chrystusem: To cel ćwiczeń wielkopostnych, jakie poddaje nam Kościół. Gdy przez umartwienie czołwiek zrywa z grzechem i nałogami, wtedy przeobraża się na kształt Chrystusa. Wtedy rozmiłowuje się w Chrystusie i zmierza do jedności z Nim w myśli i pragnieniu. To wynik pocieszającej pokuty czterdziestu dni, tych dni, które wiodą do zmartwychwstania w nas Chrystusa. Wielki Post nie kończy się smutkiem Wielkiego Tygodnia. Jego koroną jest Wielkanoc. Kto przeżyje dobrze Wielki Post, ten będzie przeżywał i radosne Zmartwychwstanie z Chrystusem.

O. Otto, Karmelita Bosy

Rok pokuty

Ojciec Święty, Pius XII, nadał Roku Jubileuszowemu znamię pokuty.

Czy naprawiła ścieżki pańskie wojna światowa 1939 — 1945? Czy umieliśmy korzystać z lagrów, oflagów, szpitali, więzień, by wejść w siebie i naprawić popełnione zło, wyrządzone krzywdy? W nieszczęściu będąc, poczyniliśmy nawet chwalebne postanowienia, obietnice. I na czymże się skończyło?... Może tylko — na chwilowym wzruszeniu i na słowach?

W życiu naszym osobistym, w życiu zbiorowym, pozostają luki, zapomniane, zaniedbane powinności, które czekają na spełnienie. Nasz obecny tryb życia pozostawia dużo do naprawy! Wejrzyjmy nieco w siebie!..

Nieraz spią się na nas różne nieprzewidziane trudności, od których bieleje nam włos. Zupełnie niepojęte krzyże, jakoby ponad siły i pojęcie. Siły ustają. Wola je odrzuca, chociaż musi je przyjąć, ale dusza jest niezadowolona i buntuje się. Najpewniej wtenczas przyswoić

sobie przekonanie, że krzyż ten pochodzi może na skutek własnego grzechu: przyjmuję go, chociaż go nie rozumiem. Będzie nam od razu lżej.

Oto jest i druga, szlachetniejsza przyczyna naszej zgody na wszelakie cierpienia: ofiarowanie ich za drugich, dla wyrównania nierówności w stosunkach stworzeń do Stwórcy, w których wienna panować najwyższa harmonia.

Czy nie zauważyliśmy, że zwykle w każdej rodzinie, w każdym zespole ludzi jest odłam osób, co raczej używa, a obok jest zawsze ktoś, kto ten sam równoważę, czy jakąś większą ofiarnością, pracowitością, wyrzeczeniem się, aby całość się trzymała?... Są to świadomie czy nieświadomie dusze wybrane, które utrzymują harmonię w swym otoczeniu, często nawet nie zdające sobie sprawy z swych cnót i zasług. Pokutnicy i żarliwcy. Jakże oni potrzebni na wygodnym świecie!

A my do kogo się zaliczamy?

K. Berkan

„Zdrowaś...”

(Z rozważań nad Pozdrowieniem Anielskim)

I

Kiedy św. Augustynowi wielkiemu Doktorowi Kościoła przyszło mówić o Matce Najśw., to mimo swej niezwyklej wymowy i wielkiego talentu krasomówczego wzbraniał się powiadając: „Cóż my tak mali, coż my tak słabi i niewymowni rzecz możemy na chwałę Najśw. Dziewicy! Choćbyśmy wszystkie członki swego ciała przeobrazili na języki, to żaden z nich nie podolałby tak szczytnemu zadaniu” (Kazanie o Wnieb. N. M. P.). Ale na szczęście jest coś, co w niezmiernie zwarty i dostateczny sposób wyraża wielkość, godność i chwałę Marii. Jest pewna modlitwa, która w należyty sposób oddaje hołd Najśw. Pannie, bo w układaniu jej, niebo samo z ziemią współdziałało... modlitwa po „Ojcie Nasz” najwspanialsza i najcenniejsza, jakiej nas matka w dzieciństwie uczyła, a tą modlitwą jest „Zdrowaś Mario”.

Z okazji święta Zwiastowania N. M. P., tej przebłogosławionej chwili, w której z ust Wysłannika niebios po raz pierwszy popłynęły te cudowne słowa Pozdrowienia Anielskiego, rozpoczniemy krótki cykl rozważań osnutych na tle tej modlitwy, która była treścią życia świętych, pokarmem wiernych, zbawieniem grzeszników, natchnieniem artystów, pieśniarzy i kompozytorów.

Pierwsze słowa tej modlitwy: Ave = bądź pozdrowiona, nasze staropolskie „Zdrowaś” stawiają nas od razu w scenie Zwiastowania. Przed strwożoną Dziewicą kłęczący Archanioł Gabriel i wypowiadając słowa pozdrowienia, spełnia swą szczytną, przez Boga zleconą misję. Co za dziwna przemiana. Dotąd czło-



wiek trwożnie i kornie schylał się zawsze przed Aniołem zmiądzony ciężarem winy, trawiony gorączką wstydu i bojaźni, złamany okropnością kary. Tu zaś nie Dziewica, nie człowiek przed Aniołem, lecz Anioł przed Dziewicą kornie chyli czoło przynosząc Jej z nieba Boskie pozdrowienie. „Zdrowaś” — „Bądź pozdrowiona Mario”! Jakżeż wiele nam mówi to pozdrowienie Anielskie! Wszak słowa Archanioła „Bądź pozdrowiona” w skróceniu Zdrowaś, czyli Ave, jest od-

wrócenie imienia naszej pierwszej matki Ewy Ave - Eva! Jakże odmiennie brzmią te dwa imiona, Wszak Ewa była pełną grzechu, Maria była „pełną łaski”. Ewa była przeklęta między niewiastami, Maria jest „błogosławioną między niewiastami”. Owocem żywota Ewy był Kain, który splamił swe zbrodnicze ręce niewinnie przelaną krwią brata swego, — owocem żywota Marii był Pan Jezus, który krwią Swą niewinnie przelaną obmył splamioną grzechem duszę Swych braci.

Jakże tedy winniśmy czuć się szczęśliwi, jeżeli sobie uświadomimy, że będąc z natury synami Ewy i braćmi Kaina, przez łaskę, przez Marię Najświętszą staliśmy się dziećmi Boga samego, staliśmy się braćmi Jezusa. „Poznaj, chrześcijaninie godność swoją! a strzeż się powrotu do dawnej podłości” — mówi św. Leon papież w kazaniu na uroczystość Bożego Narodzenia. Poznaj zwłaszcza dzisiaj kiedyś przeżył straszną kaźń niewoli i na własne oczy oglądał, a może i sam doświadczył tego strasznego sponiewierania godności ludzkiej, tej całkowitej negacji praw wolnego człowieka i obywatela. O tyle więcej wzrośnie zgoda i miłość, oraz wzajemne poczucie należnej czci i szacunku, o ile więcej czuć się będziemy wszyscy braćmi Jezusa i dziećmi wspólnego Ojca Niebieskiego.

To zaś przysposobienie na dzieci Boże to wyniesienie natury ludzkiej do uczestnictwa w naturze Bożej, dokonało się właśnie przez Marię, przez Wcielenie Syna Bożego w chwili Zwiastowania.

Winszuje więc tego zaszczytu i tego szczęścia Marii Najświętszej niebo usta Swego wysłannika Gabriela, Zdrowaś... bądź pozdrowiona Mario!

Winszuje tego zaszczytu i tej godności Matce Najświętszej i ziemia.

Bo ileż to milionów i miliardów razy wznosiły się te słowa pozdrowienia Anielskiego z tego padolu płaczu przed tron Królowej nieba.

Leż to razy to precudne Zdrowaś — „Ave Maria” wzbijało się cudną melodią pieśni, wznosiło się modlitewnym uwielbieniem, płynęło szepem rozmodlonych serc... w chwilach nieszczyścia, radości, pokoju ...w chwilach pokusy i zwycięstwa... O płyn modlitwo i wznos się bezustannie przed tron Pani Nieba i ziemi, ściągając na nas łaskę i błogosławieństwo niebios, by z wiosną, — wraz z umajonymi łąkami i ukwieconymi drzewami i życie nowe zakwitło wśród nas, by Słowo Boże przyjęte przez Marię w serca nasze zrodziło słodki Owoc Jej żywota Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

O. Jan Chrzyciel k. b.

ZWIASTOWANIE

W dniu 25 marca wielbimy Tajemnicę Wcielenia. Trzykrotnie w ciągu dnia przypominają dzwony tę tajemnicę, o niej przez cały Adwent mówią Msze rodatne, ale w szczególny sposób poświęcony jest dzień 25 marca. W szczególniejszy jednak sposób zastanówmy się nad tą tajemnicą w dzień Zwiastowania.

Scena Zwiastowania jest tak bogata w treść, że może służyć za temat wielu rozważań. Tu podziwiamy cnotę Maryi, Jej czystość, pokorę, posłuszeństwo, wiarę, całe wewnętrzne piękno Jej duszy. Serce nasze rozpiera zachwyty, a równocześnie nabrzmiewa ono wdzięcznością za miłość Syna Bożego, który porzuca dla nas niebo. Wielbimy wszechmoc Ojca Przedwiecznego i twórcze działanie Du-cha

świętego, którego najwierniejszą Oblubienicą była Maria.

I nad tym ostatnim punktem zastanawiamy się w tej chwili. „Dla prawdy i cichości i sprawiedliwości poprowadzi cię dziwnie prawica twoja”. Duch święty wybrał ją spośród innych i rzekł: „Słuchaj córko i patrz i nakłoń ucha twego” (Tractus). Maria pochwyciła wezwanie, uznając swe nicstwo, zatopiona w Bogu, porwana pięknem Bożym słucha tych tajemniczych słów, które coraz wyraźniej rozbrzmiewają w jej życiu. Oto mała dziewczyna na wołanie Ducha świętego rzuca dom rodzinny i spieszy do świątyni. Wiedziona łaską Ducha świętego czyni ślub czystości. Skupiona, milcząca ustawicznie na modlitwie wsłuchuje się w gło-

sy niebiańskie i wzywa Zbawiciela. Kupani za natchnieniem Ducha Świętego dają jej na Oblubieńca Józefa, Ona go z wiarą przyjmuje, On z wiarą czuwa nad Nią.

Nic dziwnego, że wychowana w szkole Ducha Świętego umie stanąć wobec nowego wymagania, przechodzącego jej rozum i siły przyrodzone.

W cichą noc wiosenną Maria modli się w swej izdebce, jeszcze nie było zaślubin, jeszcze mieszka sama i cały wolny czas obraca na rozmowy z Bogiem, wylewa przed Nim tęsknoty serca, oświadcza Mu swą miłość, poleca Jego zmiłowaniu nieszczęśliwą ludzkość. I w takiej chwili znajduje Ją Anioł. W pokorze swej lęka się tego poselstwa, pyta: jak się to stanie? i dopiero uspakaja się, gdy Prześlania nieba powie: „Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie“... Z całym rozumieniem następstw wypowiada wiekopomne słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa Twego“.

W Osobie Maryi kobieta odzyskała swą godność, zyskała wzór do naśladowania we wszystkich epokach życia. Zawsze i wszędzie potrzebne jej skupienie, umiejętność milczenia i wiara w potężną moc Ducha Świętego.

Duch Święty szczerze przysposabia serce dziewczyny do małżeństwa, budzi w sercu młodej kobiety pragnienie macierzyństwa, pragnienie zapalenia świętej społeczności nowymi członkami. On, Ten Boski Przyjaciel ułatwia wybór męża i czuwa nad małżonkami, oświeca ich umysły, by sprawiedliwie i z wyrozumiałością siebie osądzali, darem pobożności miękcy (warde serca i nadaje tkliwości w obcowaniu. Przez dar Bojaźni Bożej powstrzymuje od grzechów przeciw naturze, a darem męstwa wspiera wytrwałość i cierpliwość w codziennych krzyżach. Działa wciąż niepostrzeżenie, ale o wiele skuteczniejszymi byłyby jego posunięcia, gdyby ludzie z Nim współdziałali. Do tego jednak trzeba ciszy wewnętrznej, milczenia, modlitwy.

Jak Maria umiejmy pracować w skupieniu, nie żałujmy sobie chwil spoczynka w Panu, inaczej praca nasza będzie mechaniczna, nie przyniesie pożądanych owoców, a nas zdemoralizuje. Owszem, potrzebę takiego odpoczynku wszyscy rozu-

mieją, ale zwykle obraca się go na jakieś ploteczki, mało kto chce się skupić i zastanowić: dokąd idę? co Kocham? czego pragnę? co depczę i odpycham? co winnam uczynić? Ale nie tylko trzeba usłyszeć cichy głos Ducha Świętego, ale i usłuchać natchnień, a to przetrząca wrodzoną aktywność. Wzgardzone natchnienie nie powtórzy się, odepchnięta łaska nie wróci a ta niewierność zatwardza duszę, zabija wrażliwość na głosy niebiańskie. A straszną karą jest zamilknięcie Boga.

Bez tych nadsłuchiwań i powolności nie ma mowy o życiu wewnętrznym. To Duch Święty pobudza do ofiar, bez których nie może być harmonii między ludźmi. To On każe wyrozumiewać drugich, przebaczać, On oświeca zamkniętą księgę serc, umacnia w konfliktach nieraz bardzo bolesnych w życiu rodzinnym. On da poznać duszę dziecka i nauczy do niej trafiać. Rodzice winni śledzić działanie Ducha Świętego w duszach dzieci, nie wolno im lekceważyć tych delikatnych poruszeń, zobowiązani są nauczyć dzieci słuchać natchnień i iść za nimi. Prosić muszą o męstwo, by umieć wymagać i egzekwować.

Rodzice liczący się z Duchem Świętym umiejmy zostawić czas i miejsce dla działania Bożego i unikają powszechnego dziś błędu, zbyt naturalistycznego traktowania kwestii wychowawczych. Wierzy się dziś jedynie w wysiłek woli, zapominając o innych czynnikach. Przy rachunku umienia, który jest szkołą posłuchu dla Ducha Świętego, mniej piętujmy wybyki spowodowane temperamentem, a więcej to zupełnie nieogładanie się na natchnienia Boże, to lekceważenie cichych nakazów „Gościa duszy“.

Starajmy się dać młodzieży najspokojniejsze warunki w domu, ułatwimy choćby minutowe skupienie. Jest to potrzebne i z punktu lekarskiego, gdyż wieczny chaos pozbawia szybko panowania nad nerwami, jest konieczne i z punktu dydaktycznego, bo bez przetrwania w milczeniu podanych wiadomości, nie staną one nigdy własnością, ale przede wszystkim te chwile milczenia potrzebne są pogłębieniu życia wewnętrznego, bez nich nie potrafimy się modlić, a bez modlitwy nie pójdziemy naprzód.

Niechże Święto Zwiastowania pobudzi do zrewidowania naszego postępowania i do poczynienia odpowiednich zmian, niech i ten dzwon wołający na Anioł Pański przypomina nam konieczność

skupienia. Im trudniejsze będzie, tym więcej twórcze w naszej duszy, tym łatwiej nauczymy się żyć w zakresie działań Ducha Najświętszego.

B. Z.

SAKRAMENT POKUTY I EUCHARYSTII

W okresie Wielkiego Postu w Świątyniach Bożych rozbrzmiewa Pieśń o smutnej i żalostnej melodii „Gorzkie Żale”. Przenosi nas ona myślą do stóp Golgoty, gdzie na twardym drzewie Krzyża, między Niebem a ziemią zawisł Zbawiciel świata, a pod Krzyżem Matka Bolesna, św. Jan i pokutnica Maria Magdalena. Choć ból szarpie Ciało Jezusa, głowa pęka pod naporem cieniowej korony, wzrok Jego zapatrzony w nieskończoność, nie myśli o Sobie, ale o duszach ludzkich, by im jak najprędzej otworzyć bramy niebios. Ukrzyżowany pomiędzy dwoma łotrami, jeden z nich bluźni i urąga, a w sercu drugiego wzbudził się żal doskonały i rzekł do Jezusa: Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do Królestwa Twego. A Jezus mu rzekł: Zaprawdę mówię tobie, dziś z mną będziesz w raju. (Łuk. 42—43). Jak pełne niewysłowionej dobroci i miłosierdzia jest Najświętsze Serce Jezusowe, rozgrzeszające zbrodnia-rza skazanego na karę śmierci, który nie doświadczwszy ognia czyszcącego miał iść z Jezusem do nieba. Po Swoim Zmartwychwstaniu troszczy się wciąż o zbawienie ludzkie i ustanawia sakrament pokuty, jako owoc Swej Męki na Krzyżu.

Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są zatrzymane (Jan 22—23).

Ze słów Pisma Św. widzimy, że Zbawiciel dał władzę odpuszczania grzechów Apostołom. Ponieważ Apostołowie nie żyli wiecznie na tej ziemi, władza ta przeszła na biskupów i kapłanów.

Są katolicy, którzy całymi latami stronią od tego źródła szczęścia duchowego. Sumienia ich obarczone grzechami

szarpie niepokój i udręki życiowe daremnie szukają zapomnienia w rozkoszach tego świata. A Jezus czeka na nich kiedy z serc ich wzniesie się błagalna prośba: Jezu mój we Krwi Ran Twoich, obmyj duszę z grzechów moich, kiedy klękę przed konfesjonalem i z serdecznym żalem wyznaję wszystkie grzechy swoje z całą szczerością przed kapłanem. A choćby te grzechy były najcięższe i niezliczone, jeśli zatem wyznane, obmyte łzami żalu i jak największej skruchy i zadośćuczynienia Panu Bogu i bliźniemu, Bóg je odpuści i na sądzie Ostatecznym nie będzie wzmianki o nich. Tylko trzeba raz na zawsze porzucić drogę grzechu i okazje, które do niego prowadzą. Żeby wytrwać w dobrych postanowieniach, należy duszę swoją jak najczęściej zasilać Komunią świętą. Jezus wyraźnie powiedział: Jam Jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywać będzie Tego Chleba, żyć będzie na wieki, a Chleb, który Ja dam jest Ciało Moje za żywot świata (Jan, 6—52). Zapowiedź Swą urzeczywistnił podczas Ostatniej Wieczerzy. A gdy oni jedli wzięł Jezus chleb i błogosławił, tamał, dał im i rzekł: „Bierzcie, to jest Ciało Moje. (Marek 14—22).

Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że pod Postacią Białej Hostii jest Jezus z Ciałem i Krwią Swoją Bóstwem i Człowieczeństwem. Święci Pańscy jak najczęściej korzystali z Sakramentów Świętych. Męczennicy z Eucharystii czerpali męstwo swoje. Pamiętajmy, że sakrament pokuty przywraca łaskę uświęcającą, bez której nikt nie może się zbawić. Komunia św. pomnaża ją. Pamiętajmy również na słowa Jezusa, że kto Chleba tego pożywa, żyć będzie na wieki w niebie.

Janina Piasecka

Powołanie do świętości

II.

Gdy mówimy, że miłość jest pierwszym elementem świętości nie wykluczamy innych cnót, lecz chcemy podkreślić, że inne cnoty o tyle tylko wchodzą w pojęcie świętości, o ile pochodzą i prowadzą do miłości. Dlatego rozwój i natężenie innych cnót u świętych mogą być różne według tego jak Opatrzność kieruje duszą świętą ale nie ma nigdy świętego bez wielkiej miłości Boga. Idźmy dalej. Jeśli świętość polega na miłości, to na czym polega doskonałość miłości. Na to pytanie święty Tomasz z Akwinu odpowiada: „Doskonałość miłości zasadza się najpierw na przykazaniach, zaś drugorzędnie na radach ewangelicznych“. (tamże art. 3). Dlatego błędne jest przekonanie tych, którzy myślą, że bez zachowania rad ewangelicznych nie można zostać świętym, lub bardzo trudno. Dusza zakonna w pierwszym rzędzie musi zachowywać ogólne przykazania, a rady ewangeliczne są tylko środkami pomocniczymi. Kopalnią świętości jest miłość. Czynieć wszystko z miłości ku Bogu, oto sekret i droga świętości. Nauczeni sądzić o wartości człowieka z jego zewnętrznych czynów, skłonni jesteśmy do mniemania, że ten święty jest większy, który bardziej zajaśniał, porwał za sobą większe rzesze, napisał więcej dzieł uczonych, większe i ostrzejsze spełniał praktyki pokuty. W tym wypadku rozróżnić trzeba świętość i posłannictwo. Byli święci, którzy mieli powierzone sobie specjalne posłannictwo w kościele czy w mniejszym otoczeniu. To jednak nie powiększało ich wewnętrznej świętości, ani nie pomniejszało piękności świętych ukrytych. Pięknie o tym się wyraża święta Teresa od Dzieciątka Jezus, porównując świat świętych do ogrodu, w którym są różne kwiaty, bardziej rzucające się w oczy i mało niepo-

kaźnie; wszystkie jednak zachwycają oczy ogrodnika, każdy na swój sposób i swą specyjalną pięknnością lub wonią. Nieraz — pisze święta — zapytywałam sama siebie, dlaczego Pan Bóg ma swoich uprzywilejowanych, dlaczego nie wszystkie dusze odbierają łaski w równej mierze... Pan Jezus raczył mnie pouczyć o tej tajemnicy.

Pokazał mi księgę natury i zrozumiałam, że wszystkie kwiaty przez Niego stworzone są piękne. Że wspaniałość róży i białość lilii nie ujmują woni ma'emu fiołkowi lub przedziwnej prostoty stokrotki. Tak samo dzieje się w dziedzinie dusz, w tym żywym ogrodzie Pańskim. Podobało się Bogu stworzyć wielkich świętych, których można porównać z lilią i różą; stworzył też mniejszych, a tym ma wystarczać to, że jako stokrotka lub skromne fiołki przeznaczeni są na rozveselenie Jego Boskiego spojrzenia. Im szczęśliwsze czują się kwiaty, że pełnią wolę Pana, tym są doskonalsze“ (Dzieje Duszy, rozdz. 1). Ostatnie zdanie świętej Teresy należy podkreślić — im bardziej pełnimy wolę Bożą, tym jesteśmy doskonalsi, ponieważ prawdźwa miłość polega na zjednoczeniu naszej woli z wolą Boga. Dlatego może się zdarzyć, że tak zwany „mały święty“ może mieć większe zdanie się na Wolę Boga niż „wielki święty“ który miał specjalną misję w Kościele.

Powołanie wszystkich do świętości nie jest tylko teorią, prawdą spekulatywną, lecz konkretną i praktyczną. Pan Bóg pragnie naszego uświęcenia, wychodzi na nasze spotkanie, zajmuje się nami nie tylko w ogólności, ale każdą duszą indywidualnie jak gdyby tylko sama na świecie istniała. Często podziwiamy delikatność Opatrzności w stosunku do dusz, które nazywamy uprzywilejowanymi, lecz zapomina-

my, że każdy chrześcijanin który otrzymał na chrzcie świętym łaskę uświęcającą jest naprawdę wyróżniony przez dobroć Boga. Te dary łaski nie są nam bowiem należne, lecz pochodzą z czystej i bezinteresownej miłości Boga. To życie łaski uświęcającej w duszy, jest ważniejszym, niż inne dary, ponieważ łaska uświęcająca jest zarodkiem świętości. Miłość Boża objawia się w bogactwie darów, jakimi nieraz [obdarzył różnych świętych, ale nie mniej delikatności Bożej widzimy w duszy, która walczy o utrzymanie się w stanie łaski, podnosi się po upadku, postępuje, aż wreszcie stanowczo przechyla się na zawsze w stronę Boga. Takie są dzieje wielkiej ilości dusz. Gdyby dusza nie kładła przeszkód łaŝsce, to w krótkim czasie Bóg podniósłby ją na wysokie szczyble świętości. Słusznie zauważa święty Jan od Krzyża, że nie wina Boga, iż mało jest dusz wewnętrznych, ale brak zdecydowania, i wspaniałomyślności ze strony dusz. Świętość nie jest dziełem tylko naszym, lecz w większej części sprawą Boga; trzeba więc mieć na tyle delikatności, aby zostawić wolną rękę Boskiemu artyście. Bóg zaś prowadzi nas do świętości, przez konkretne okoliczności życia. Wszystko co się składa na nasz przebieg życia, ma nas uświęcić, ma według planów Bożych zbliżyć naszą wolę do Jego Woli. Najmniejszy nasz wysiłek śledzi z Ojcewską dobrocią, skłania się do nas nie mniej, jak pomagał wężkim świętym. „Zrozumiałam — pisze święta z Lisieux — że miłość Boża objawia się zarówno w duszy najprostszej, która w niczem nie opiera się działaniu łaski, jak w duszy najwznieŝlejszej. I rzeczywiście gdyby wszystkie dusze podobne były do dusz świętych doktorów, którzy oświecali Kościół, to zdawać by się mogło, że miłość Boża, której właściwością jest uświęcać, zstępując

do nich, nie schodzi jeszcze dość nisko... Tak samo jak słońce darzy swoimi promieniami równocześnie cedry wyniosle i małe kwiatki, tak samo światłość Boska oświeca każdą duszę z osobna, wielką czy małą i każdej daje co jej najpotrzebniejsze“ (Dzieje Duszy, rozdz. 1).

Wola Boża jest nie tylko święta, ale i uświęcająca. „Ta jest wola Bcża, uświęcenie wasze (1 Tes. 4. 3). Bóg chce, aby każdy z nas był świętym, i tak kłेरuje wszystko wokoło nas, aby nas uświęcić; rozumie się bez gwałcenia naszej wolnej woli. „On pierwszy umiłował nas“, to znaczy pierwszy nawiązał stan przyjaźni z nami, w każdym szczególe naszego życia pragnie nam towarzyszyć. Pięknie tę delikatność miłości Boga podkreśla święta Teresa od Dzieciątka Jezus: „Ten sam Bóg, który oświadcza, że nie potrzebuje nam mówić, czy jest głodny, nie lękał się zebrać trochę wody u niewiasty samarytańskiej. Pragnę. Ale mówiąc do niej: „Daj mi pić“. Stwórca świata żądał miłości od swego stworzenia, pragnął miłości“. (Dzieje Duszy, rozdz. 11).

To pragnienie miłości nie zmniejszyło się i dziś. Tyle razy w ciągu życia silniej Bóg puka do naszego serca, i chce je całe na zawsze.

Życie nasze skierowane ku świętości ma sens, n.a piękno, przedsmak samego szczęścia w niebie jak to w znamiennych słowach wyraża święty Jan od Krzyża: „Dusze stworzone i przeznaczone do tych wielkości co czynicie, gdzie się zatrzymujecie. Wasze ubiegania się są niskością a osiągnięcie nędzę. O godne pożałowania zaślepienie waszego umysłu! ponieważ jesteście ślepi na takie światło i głusi na takie słowa, nie spostrzegacie, że gdy szukacie wielkości i chwały, zostajecie nędzni, opuszczeni, n'egodni takich dóbr“. (Pieśń duchowa str. 39, 4).

O. Emil k. b.

Więcej piękna

III. Dostojaństwo sztuki

*„Sztuka jest z ducha, stwarza się nie robot,
a raz stworzona — ducha jest pennikiem”.*

S. Wyspiański

Tkwiąca w człowieku potrzeba piękna i wrażeń estetycznych nie została zaspokojona całkowicie przez przyrodę, przyroda bowiem nie jest do naszego rozporządzenia i nie jest dość urozmaicona. Niezaspokojona potrzeba piękna stworzyła sztukę. Co to jest sztuka? Jest to zdolność wytwarzania z materii — nowej, oryginalnej rzeczy, która budzi zadowolenie estetyczne. Oddaje w materii pewną ideę w sposób prawidłowy, zgodny z zasadami piękna (patrz Nr I). Musi w niej być celowość, blask i twórczość, nie jest bowiem tylko kopiowaniem przyrody. W sztuce uwzględnić więc musimy artystę i jego dzieło. Polski filozof i esteta Kremer pisze: „Sztuka jest ową wiekuistą ideą, niebiańską w dziedzinie naddoczesnych światłości zrodzona, która z miłości do ludzi zstąpiła w smutne ziemskie doliny... niby pocieszenia anioł ciągle przypomina, że wśród nędzy doczesnej, wśród trudów i łez, wśród krzywd i bied, a przy pomocy materii żyją i żyć będą bezśmiertne idee choć niewidzialne dla oczu bielmem duchowym zakłete”. (Podróż do Włoch tom V str. 726).

Sztuka jest wielkim czynnikiem kultury, złączona ściśle z życiem człowieka tak indywidualnym jak socjalnym. Ona jako wyraz piękna umiła i uszlachetnia życie. „Życie bez sztuki byłoby królestwem obłąkańców” (Macfall Historia malarstwa IX s. 219). Dla artysty jest ważnym czynnikiem rozwoju osobowości, dla odbiorcy jest wychowawczynią. Czym byłoby nasze życie bez muzyki, poezji, plastyki? Jak suchą nauka bez liryki, dramatu, czy obrazów, jak smutne nabożeństwo bez organów i śpiewu. Dlatego Kościół od pierwszej chwili istnienia propagował sztukę, wezwał ją do kultu i wymaga od niej, by hołd składała Bogu.

Dzieła sztuki nie tylko wywołują rozkosz estetyczną, ale ukazują do czego zdolny jest człowiek, gdy go dotknie iskra twórczości. Cudowne linie architektury, gra światła na obrazie, potężna symfonia muzyczna przypominają nam o naszej wielkości i ostrzegają, by jej nie poniewierać w błocie i bezduszności.

Sztuka jakkolwiek jest ogólnoludzka w swej istocie, nosi jednak cechy narodowe, z których nie można wypruć artysty, jest on żywym członkiem swej społeczności, więcej niż inni wrażliwy na wpływ środowiska. „Każdy naród — pisze Norwid — przychodzi inną drogą do uczestnictwa w sztuce, ile razy przychodzi tą samą drogą, co inne narody, to nie on do sztuki, ale sztuka do niego przychodzi i tam nie ma miejsca na artystów. W Polsce od grobu Chopina rozwinęła się sztuka jak powoju wieniec przez pojęcia nieco sumienniejsze o formie to jest o kierunku dobra i prawdy, wtedy artystyzm złoży całość narodowej sztuki (Epilog do Promethidiona). Norwid widział przyszłość polskiej sztuki w harmonii między treścią a formą życia, czego najwyższym wyrazem jest heroizm. „Brzydota i brak sztuki w życiu są oznaką niewoli”.

W tych wypowiedziach wielkiego poety leży ważna wskazówka wychowawcza. „Na nic studiowanie dzieł sztuki i rozwijanie talentów artystycznych, jeżeli nie będzie się przestrzegano piękna w życiu. Obcowanie ze sztuką ma wpływ na estetykę ruchów, głosu, całego bycia. „Piękno jest na to, by zapalało do pracy — Praca, by się zmartwychwstało” powiedział ten sam poeta. W Polsce wielcy artyści zawsze służyli wielkiej idei odrodzenia narodowego.

Jak mówimy o sztuce narodowej, tak samo możemy mówić o sztuce chrześcijańskiej. Zagadnienie to zanalizował

głęboko Maritain w dziele: Sztuka i mądrość. Tam czytamy: Jest to sztuka ludzkości odkupionej, zaszczepiona pod niebem cnót teologicznych, wśród technienia darów Ducha Świętego, przynosi owoce chrześcijańskie. Wszystko do niej należy, rzeczy pospolite, tak samo jak święte. Sztuka starożytna gdy osiągała pewnego stopnia wielkość i czystość, stawała się już chrześcijańską w nadziei, ponieważ cały blask duchowy jest obietnicą figur boskiej równowagi w Ewangelii* (str. 79).

Piękno dzieła chrześcijańskiego pochodzi stąd, że dusza artysty jest złączona z Bogiem, miłość jest sprężyną działania. I choć artysta nie maluje, nie rzeźbi tematów religijnych, ale w ujęciu jakiegokolwiek tematu ukazuje swój pokój i życie wiarą.

Pięknie o posłannictwie artysty pisał Jacek Malczewski: „Trzy są drogi do doskonałości, 1) droga wiedzy, czyli poznania prawdy, 2) droga modlitwy i 3) droga miłości. Na drodze miłości jest szlak sztuki. Tym szlakiem idąc, dochodzimy bliżej do poznania wszechpotęgi Stwórcy, z Wolą Jego łatwiej się jednoczymy... a zachwyceni cudami, jakimi nas otoczył, żądamy nieśmiało być Jemu równi, by Go lepiej zrozumieć i ukochać, więc poważamy się Jego odtworzyć na płaszczyźnie bez wymiarów, lub w bryle z pełnością wymiarów. Zapatrzeni tak, a pokorni przy odtwarzaniu, śpiewamy w duchu hymn uwielbienia, hymn miłości dla najlepszego Ojca Stwórcy, Ojca za tyle cudów łask i dobrodziejstw... i tak łączymy drogę mo-

dlitwy z drogą miłości* (Mowa inauguracyjna w Akademii Krakowskiej 1912).

Wychowanie estetyczne nie tylko uwzględnia dzieła sztuki i uczy je oceniać, przeżywać, ale zbliża do artysty, do twórcy Dlatego z chwilą gdy przed dziełkiem stawiamy dzieło sztuki, i należy koniecznie dać genezę dzieła, scharakteryzować epokę i człowieka. Stąd rozczytywanie się w historii sztuki, w monografiach pomoże w kierowaniu zamiłowaniem młodzieży.

Nie tu miejsce dyskutować, która ze sztuk stoi najwyżej, wszystkie są wyrazem piękna i każda ma dane, by wychować estetycznie. „Myśli, które jeszcze nie nadleciały na widnokrąg, szumią zdala skrzydłami niby arfy eolskie i w tym wieszczba jest muzyki. Kiedy już je okiem objąć można, malarz tęczę lecając zachwyca na płótno lub w mur gmachu. A skoro już lekkimi skrzydły swymi poczynają osiadać na frontonach świątyni i marmurze, jak postacie do snu się kładące, wtedy rzeźbiarz miejsce im otwiera w cichym tonie głazu ciosanego. Tam śpią przez pokolenia i niezaraz na nowo w pień wstępują przez ruinę, pejzaż lub legendę, przez natchnienie poety“. (Norwid — Promethidion).

Uczmy więc obcować z każdą z tych sztuk, usuwajmy tandetę z otoczenia dzieci, nie zasklepiajmy zainteresowań jego do jednej ze sztuk, gdyż wszystkie razem dają pełnię przeżyć. Patrzmy, słuchajmy, podziwiamy i uczmy się tłumaczyć to piękno na język życia.

S. Barbara Żulińska

ROZWAŻANIA O KULTURZE

Dziedziny kultury

III.

Kultura jest jedną wielką całością, ale jak każda całość może ona być podzielona na pewne części. Również człowiek, twórca kultury, jest całością, ale analizując go, można w nim wyodrębnić pewne składniki, cechy. Człowiek ma też różne potrzeby, uzdolnienia, zainteresowania

i dzięki nim właśnie spełnia różne czynności, wytwarza różne przedmioty, noszące nazwę ogólną wytworów kultury. Te czynności i wytwory systematycznie posegregowane składają się na to, co nazywamy różnymi dziedzinami kultury.

Pierwszą i podstawową potrzebą odczu-

waną przez człowieka jest potrzeba życia, istnienia. W tym celu musi się człowiek odżywiać, ubierać, budować sobie schronienia, w których mógłby mieszkać itp. Jedni ludzie, jak np. rolnicy, ogrodnicy produkują sami rzeczy potrzebne im do utrzymania, inni, pracujący w innych zawodach, muszą je od nich nabywać. W tym celu potrzebne im są pieniądze, które uzyskują przez pracę w swym zawodzie. Wszystkie czynności i wytwory powstające w związku z utrzymaniem człowieka przy życiu, składają się na dziedzinę kultury gospodarczej czyli ekonomicznej.

Czynności gospodarcze spełniać jednak można w różny sposób i wytwory przez nie osiągnane mogą mieć różny poziom doskonałości w wykonaniu. Pole np. orać można drewnianą sochą lub plugiem motorowym. Świecić można świecą, lampą naftową, karbidową lub elektryczną. Te różnice w czynnościach i wytworach powstają w zależności od stosowania: go w nich poziomu techniki i dlatego drugim wielkim działem kultury jest kultura techniczna.

Człowiek nie żyje jednak sam, ale wspólnie z innymi ludźmi. Wynikają z tego faktu różne formy współżycia, chybcaje i zwyczajowe towarzyskie, różne ustroje polityczne, ustawodawstwa, organizacje i instytucje itp. To wszystko składa się na tzw. kulturę społeczną.

Współżycie ludzi ze sobą byłoby jednak niemożliwe, gdyby nie mogli się oni ze sobą porozumieć. Czynią to zaś różnymi sposobami: przez mowę, pismo, ruchy, znaki, symbole, sygnały świetlne lub słuchowe itp. Jest to odrębny dział kultury, zwany kulturą symboliczną czyli kulturą porozumiewania się ludzi ze sobą.

Ale świat, w którym żyjemy, aczkolwiek cudownie piękny dzięki otaczającej nas przyrodzie, nie jest rajem, w którym wszystko idzie jak z płatka. Opanowanie przyrody wymaga wielkiej mądrości i umiejętności i na to, by ją osiągnąć trzeba mieć wiedzę przyrodniczą. Również wypracowanie właściwych form współżycia ludzi ze sobą, badanie dziejów czyli historii rodzaju ludzkiego, rozumienie twórczości ludzkiej wymaga wiedzy i praca ludzi w tym zakresie poszczycić się już

może ogromnym dorobkiem, który zowie-my kulturą naukową.

A czymże jest muzyka, śpiew, taniec, czym jest malarstwo, rzeźba, literatura piękna? To są czynności i wytwory składające się na kulturę artystyczną czyli estetyczną.

Na tym nie kończą się jednak zainteresowania i działalność człowieka. Gdziekolwiek się z nim spotykamy, czy to w krainach wiecznych śniegów, czy pod prażącym słońcem południa, w starożytnych kulturach Wschodu, czy w kulturze europejskiej, wszędzie widzimy, że sięga on myślą poza świat widzialny i pragnie dotrzeć do tego, którego potrzebę istnienia poznaje umysłem i odczuwa sercem. Człowiek jest istotą religijną i dzięki tym swoim zainteresowaniom, uzdolnieniom i potrzebie stworzył wiele dzieł pięknych i wzniosłych, zwanych kulturą religijną.

Dokonawszy tego podziału kultury pamiętać jednak trzeba zawsze, że jest ona jedną wielką całością, a podział ten istnieje tylko ze względów praktycznych. Że tak jest w istocie, łatwo się przekonać wzięwszy pod uwagę jakiś wytwór kultury, np. monstrancję. Na pierwszy rzut oka łatwo zaliczyć ją tylko do kultury religijnej, jako naczynie liturgiczne, ale czyż przez swe piękno nie należy ona też do kultury artystycznej? A iluż ludzi żyje dzięki jej wyprodukowaniu: artysta, który ją skomponował, rzemieślnik, który ją wykonał i kupiec, który zapośredniczył jej nabycie przez księdza. Więc wchodzi ona także w skład kultury gospodarczej, a tym samym i technicznej. Uczony, który ją opisuje w dziele naukowym, włącza ją w kulturę naukową. Nabożeństwo zaś, podczas którego jest ona w użyciu, przynależy nie tylko do kultury religijnej, ale i społecznej, więc i monstrancja jest wytworem kultury społecznej, może zaś być także użytkowana jako symbol Eucharystii i wtedy należy ona do kultury symbolicznej.

Chociaż kultura stanowi jedną całość, to jednak nie wszyscy ludzie żyją stale jej całokształtem. Zależnie od uzdolnień i zainteresowań oddają się bardziej tym lub innym jej dziedzinom. Dążeniem jednak naszym być powinno, by nie zaniedbywać żadnej z nich, aby móc być w pełni

kulturalnym człowiekiem. Dla nas, katolików, szczególnie zwłaszcza ważną jest dziedzina kultury religijnej. Wielu ludzi może być skłonnymi uważać ją za najważniejszą nawet. Ale takie ujęcie rzeczy nie jest właściwym postawieniem kwestii, bo żeby móc się modlić trzeba iść, a więc gospodarować i współżyć z innymi ludźmi i pięknie grać i śpiewać, by i w ten sposób chwalić Boga i trzeba posiadać technikę budowy domów bożych itp.

Nie porównujemy więc dziedzin kultury co do ich wartości, bo każda z nich jest ważna i potrzebna, pamiętajmy natomiast

o tym, że dobrze pojęta kultura religijna daje człowiekowi zasady właściwego współżycia z ludźmi, właściwego gospodarowania, służy ona za natchnienie kultury artystycznej i przenikać winna wszelkie inne dziedziny naszego życia, tj. wszystkie dziedziny kultury. Wówczas spełni ona swe zadanie, bo z jednej strony łączyć nas będzie z Bogiem, naszym Stwórcą i Panem, z drugiej zaś pomoże nam do takiego kształtowania naszego współżycia z ludźmi, naszej pracy, nauki, zabawy, by były one zgodne z zasadami naszej wiary!

Felicja Żurowska

SPRAWY WYCHOWAWCZE

O autorytecie rodzicielskim

A u t o r y t e t d o b r o c i. Jest to najbardziej niemądry rodzaj autorytetu. I w tym przypadku dąży się do uzyskania posłuszeństwa budząc miłość dziecka, lecz już nie pocałunkami i wylewem miłości, tylko ustępliwością, miękkością, dobrocią. Tata lub mama występują wobec dziecka w postaci dobrego anioła. Na wszystko pozwalają, niczego nie żalują, nie skąpią, są to nadwyzczajni rodzice. Boją się wszelkich konfliktów, przekładają nade wszystko spokój rodzinny, gotowi są do każdej ofiary, byle tylko wszystko było jak najlepiej. Bardzo prędko w takiej rodzinie dzieci zaczynają po prostu rządzić rodzicami, rodzicielskie niesprzeciwianie się — odślania najszersze horyzonty dziecięcym pragnieniom, kaprysom, wymaganiom. Czasem rodzice pozwalają sobie na pewien sprzeciw, lecz już jest za późno — szkodliwy zwyczaj już się zakorzenił.

A u t o r y t e t p r z y j a ź n i. Bywa dosyć często, że zanim jeszcze dzieci przyszły na świat, między rodzicami staje umowa: nasze dzieci będą naszymi przyjaciółmi. W zasadzie jest to oczywiście bardzo piękne. Rodzice i dzieci mogą i powinni być przyjaciółmi, ale swoją drogą rodzice pozostają starszymi członkami zespołu rodzinnego, rzadziej zaś wychowankami. Jeżeli przyjaźń przekroczy tę granicę, — kończy się wychowanie dzieci; zaczyna się raczej proces

przeciwny — wychowywanie rodziców przez dzieci. Takie rodziny można czasem obserwować wśród inteligencji. Dzieci nazywają tam rodziców Piotrkim lub Maryską, żartują z nich, przerywają im szorstko, dają im naucki na każdym kroku, o żadnym posłuszeństwie nie ma oczywiście mowy. Ale nie ma też i przyjaźni, ponieważ żadna przyjaźń nie jest możliwa tam, gdzie nie ma wzajemnego szacunku.

A u t o r y t e t p r z e k u p s t w a — najbardziej niemoralny rodzaj autorytetu, kiedy po prostu kupuje się posłuszeństwo za pomocą podarunków i obietnic. Rodzice mówią bez żadnego skrępowania: jeżeli będziesz posłuszny, kupię ci konika, jeżeli będziesz posłuszny, pójdziesz do cyrku.

Można oczywiście zastosować pewną zachętę, coś w rodzaju premiovania, lecz w żadnym wypadku nie może być premii za posłuszeństwo, za okazywanie względów rodzicom. Można premiovować za dobre postępy w nauce, za wykonanie jakiejś rzeczywiście trudnej roboty. Lecz i w tym wypadku nie można zawczasu przynaglać dzieci do szkolnej czy jakiegokolwiek innej pracy kuszącymi obietnicami.

Omówiliśmy kilka rodzajów fałszywego autorytetu. Poza nimi jest jeszcze wiele innych. Bywa autorytet weselości, uczoności, autorytet „morrowego chłopca”,

autorytet urady. Lecz często i tak bywa, że rodzice w ogóle nie myślą o żadnym autorytecie. Żyją jak bądź i jak się zdarzy i od wypadku do wypadku kierują wychowaniem. Dziś ojciec skrzyczał i za byle co ukarał chłopca, jutro oświadcza mu swoją miłość, pojutrze stara się przekupić go obietnicami, a następnego dnia znowu go karze i jeszcze w dodatku wymawia swe dobrodziejstwa. Tacy rodzice przerzucają się z jednej ostateczności w drugą, zupełnie bezsilni, zupełnie nieświadomi swych czynów. Czasem znowu każde z rodziców stosuje inną formę autorytetu. W takich wypadkach dzieci muszą być przede wszystkim dyplomatami i nauczyć się lawirować pomiędzy tatą i mamą.

Bywa wreszcie i tak, że rodzice po prostu nie zwracają uwagi na dzieci i dbają wyłącznie o swój spokój...

Podstawą autorytetu rodzicielskiego może być jedynie życie i praca rodziców, ich postawa obywatelska, ich postępowanie. Rodzina — to rzecz wielka i odpowiedzialna, rodzice kierują nią i od-

powiadają za nią wobec społeczeństwa, wobec własnego szczęścia i wobec przyszłości dzieci. Jeżeli rodzice pełnią tę pracę uczciwie, rozumnie, jeżeli stawiają sobie wielkie i piękne cele, jeżeli sami zawsze zdają sobie całkowicie sprawę ze swych czynności i postępów — to znaczy, że posiadają również autorytet rodzicielski i nie ma potrzeby szukać jakichś innych podstaw, a tym bardziej starać się wykombinować coś sztucznego.

Skoro dzieci zaczynają dorastać, zawsze się interesują, gdzie pracuje ojciec lub matka, jakie jest ich stanowisko społeczne. Powinny one jak najwcześniej poznać, czym naprawdę żyją rodzice, jakie są ich zainteresowania, z kim stoją w jednym szeregu. Praca ojca czy matki powinna przedstawiać się oczom dziecka jako poważna i godna szacunku a ich zasługi — jako przede wszystkim zasługi wobec społeczeństwa, mające prawdziwą, nie tylko powierzchowną wartość.

Wyjęte „Wychowanie w rodzinie“ — napisał Makarenko.

Opieka św. Józefa

Starszy P. X. w Krakowie chodził codziennie na mszę św. i przystępował do Komunii św. Żył sam. Dzieci były osobno. Dobrze im się powodziło. Zapomnieli o swym ojcu. Pan X. poważnie zaniemógł. Siły nie pozwalały mu już iść do kościoła, by się tam duchowo pokrzepić. Należał do Bractwa św. Józefa. Jeden z członków Bractwa odwiedził go i zauważył, że choremu nie wiele chyba pozostaje dni do życia. Uwiadomił o tym O. Dyrektora Bractwa z prośbą, by zechciał chorego odwiedzić i porozmawiać z nim o ewentualnym udzieleniu mu Ostatnich Sakramentów. Nim ułożono termin odwiedzin, chory miał umrzeć. Św. Józef jednak sprawił, że w pobliżu chorego, był przywołany do umierającego inny ksiądz, któremu została jedna Hostia św.

Gdy się zastanawiał co robić, dano znać owemu księdzu, że Pan X. jest ciężko chory i z chęcią przyjmie Pana Jezusa. Ksiądz poszedł pod wskazane miejsce. Pan Ów z radością wyspowiadał się i przyjął Wiatyk na drogę wieczności, i w tym samym dniu zmarł.

Na wieczny spoczynek odprowadzili Pana X. członkowie Bractwa św. Józefa, podziwiając cudowną opiekę św. Patriarchy nad swoimi czcicielami, zwłaszcza w ostatnich chwilach życia.

Pobożność fałszywa i prawdziwa

Wiele a jednak za mało pisze się i mówi o wielkiej a zasadniczej różnicy między prawdziwą a fałszywą pobożnością. Jednakowoż jest to piekająca kwestia. — Bo wiele dusz dobrej woli odstrasza się, że tak powiem od bardziej intensywnego praktykowania naszej św. religii, jeśli spotkają duszę o fałszywej pobożności. Powiem coś więcej, z własnego przeżycia, że sam widok takich pobożnych odrazą napełnia pewne osoby. Czyż jest coś bardziej odstrasającego dla kogoś, kto chce wprawdzie Bogu służyć, ale nie potrafił jeszcze obojętnie przejść nad tą udaną i z gruntu fałszywie pojętą pobożnością osób, z którymi się spotyka w kościele, w miejscu pracy czy w ogóle w życiu codziennym? Nie dziwię się dziś powiedzeniem pewnej pani. — Było to może już jakie 15 lat wstecz, kiedy ta pani prosiła mnie o wskazanie jej jakiej uczciwej dziewczyny do wszystkiego. — *ale broń Boże* — nie żadnej „dewotki“. — Przez chwilę czułam się znieszaną, bo jakże, — słowo „devot“ z języka francuskiego oznacza przecież „pobożność“. — Więc pani nie chce pobożnej dziewczyny, pytam się? *Pobożną tak, ale nie dewotkę!* Czy może miała pani jakie przykre doświadczenie? — Oh! jeszcze jakie! powiada dalej pani X. A moja oheca kucharka, która w kościele wygląda jak anioł pobożności — a w domu zaniedbuje swoje obowiązki, jest niemożliwa dla otoczenia, opryskliwa, gdy jej coś przeszkadza chodzić po południu na nabożeństwa! Wylewa wtedy złość swą na całe otoczenie, nawet niewinne roudle latają i obijają się, talerze tłuką się, — słowem prawie każde przyjęcie u nas muszę okupić drogo. A powiem pani coś więcej, przez to jej zachowanie nabrałam po prostu pewnej awersji do tego kościoła, gdzie ona chodzi. No dobrze, odrzekłam, ale cóż winien

kościół lub księża, jeżeli ta osoba jest taka niemożliwa? „Bo, powiada dalej pani X., księża powinni ich nauczać jaka ma być osoba, która chce uchodzić za pobożną i jako taka postępować! — Ale jakże? skoro pani sama powiedziała, że w kościele wygląda jak „Anioł pobożności“? Skąd ma się każdy ksiądz, czy inna osoba od razu poznać jaka jest dana osoba? — Nie, to się tak łatwo nie daje poznać, to dopiero codzienna styczność z osobami tego pokroju wykazuje. —

I tu leży punkt ciężkości. Niezrozumienie pobożności, a nawet powiem brak chęci zrozumienia a tylko według własnego „wizjonu“ uklejenie sobie czegoś z różnych nadmiernie przetłumaczonych praktyk religijnych, których potem nie sposób wykonać. Wyradza się z tego owa gorączkowość przy odmawianiu przeróżnych modlitw, — litanii, nowen itd. — A jeśli ktoś albo coś przeszkadza, no wtedy bieda bliźniemu, który w drogę wchodzi. Takie osoby są nie tylko udręką dla tych, które z nimi żyją lub pracują, ale są po prostu zgorszeniem dla wszystkich. — A potem ludzie niezbyt gorliwi w wypełnianiu obowiązków chrześcijanina katolika, powiedzmy wprost, katolicy tylko z metryki, gorszą się i zamiast zbliżyć się do kościoła, oddalają się. — Bo taki jest już porządek świata, że dobre pociąga a zło odstrasza tych, którzy są zbyt słabi, aby iść własną drogą i oglądają się na innych. A wtedy cóż jest bardziej prostszego niż wymyślanie na księży, na kościół itd.

Miałam sama mnóstwo wypadków poznania takich fałszywie pobożnych osób, albo powiedzmy od razu, jak ta moja znajoma „dewotek“. —

Poznałam jedną dziewczynę starszą, poważnie i dobrze wyglądającą w kościele. Do jednego chodziłyśmy

spowiednika. Kilka razy przed kościółem „złapała” mnie i zamieniłam z nią kilka słów. Na rozmowy czasu nie miałam bo zawsze spieszyłam się do swoich obowiązków. Wtem ów spowiednik zakonnik został przeniesiony do innego miasta. Po kilku dniach, leżałam wtedy chora na grype z gorączką, przychodziła ta dziewczyna do mnie, opowiadała się, że ma ważny interes, więc wpuszczono ją do mnie. — Pierwsze słowa naturalnie z nieśmiałością wyrzeczono, że nie może sobie miejsca znaleźć po wyjeździe dobrego starego O. K. który powiedział, że może, jeśli ma jakies trudności przyjść do mnie, ja z pewnością chętnie poradzę i pomówię z nią. Więc ośmieliła się przyjść do mnie na „pogawędkę duchową”. No dobrze, więc czekam. Sama z trudnością mówiłam, gardło bolało, byłam zachrypnięta, ale jeżeli ktoś ma potrzebę, przecież z miłości do Boga można tę ofiarę zrobić. — Najpierw prosiła o książkę do czytania, dobrze, dam, potem o poradę do kogo ma teraz chodzić do Spowiedzi św.; to trudniejsza sprawa, skoro O. K. jej nie wskazał, ja mniej jestem powołana do tego, niech sama wyszuka. A potem gdy zauważyła, że ciężko mi przychodzi mówić, powiedziała, żebym milczała, tylko pozwoliła jej wypowiedzieć się, bo tyle ma „trudności duchowych!” No i to dobrze, więc słucham. — Nastuchałam się cierpliwie przez całą godzinę obmów, szkalowań osób, których wcale nie znałam. — I to byłoby jeszcze dłużej trwało, gdyby nie to, że przyszła moja przyjaciółka i przerwała ten potok słów. — Na pożegnanie dziękowała za moją cierpliwość i prosiła o pozwolenie przyjscia znowu kiedyś na „rozmowę duchową”. — Ja jednak miałam dość tej rozmowy duchowej! Dla przeczności unikałam odtąd spotkania. I ta osoba była zupełnie przekonana, że należy do „pobożnych” osób. A jak dobrze potrafi taka osoba maskować się, że nawet wytrawny stary spowiednik na niej

się nie poznał. Aż ja mu napisałam o tej „rozmowie duchowej”. Jaka może być spowiedź takiej osoby? Nie można tego osądzić, gdyż wchodziłoby to w tajemnicę spowiedzi św., ale wyobrazić sobie można maskowanie się, spowiadanie się z cudzych grzechów, a nie ze swoich.

Niestety ta nieznosna wada spowiadania się nie z własnych lecz z cudzych grzechów jest bardzo rozpowszechniona wśród tej warstwy fałszywie pobożnych.

Jest jeszcze inny rodzaj takich „pobożnych” osób. — Czytałam kilka tygodni temu w „Tygodniku Powszechnym” artykułik zatytułowany „K o r k i”. Autor omawia tam te zaiste nieznośne osoby, które jako pierwsze w kościele, koniecznie na kraju w ławce okupują sobie miejsca. — Po prostu zadowolaniem czytałam ten artykuł i podpisując się prawdziwie oburącz pod nim. — Ale cóż, Tygodnika nie każdy przeczyta przeto i tę kwestię chcę poruszyć, gdyż taka przykra, a może bodaj kilka osób, które to przeczytają, uderzą się w piersi i powiedzą „mea culpa”. Nie rozumiem, dlaczego koniecznie to miejsce w ławce na kraju jest tak pożądaną godną, i każda z tych pobożniś, gdy przychodzi do kościoła, naturalnie w czas, tam tylko z upodobaniem zasiada i nie opuszcza tego miejsca za żadne skarby świata. — A potem przychodzi druga osoba, siada naturalnie tuż obok niej, następne osoby poprzec dwie paniusie gramolić się muszą do wolnego miejsca i tak aż do ostatniego. Czasem jest to takie pchanie się poprzez wszystkie osoby już siedzące, że naprawdę nie sposób skupić myśli. — Gdyby to były jeszcze szczupłe, ale gdzie tam, przeważnie okrągłe z brzuszkami i dobrze na ciepło ubrane. — Toż to istna pokuta! A wydostać się z ostatniego miejsca do Komunii św. i z powrotem, — dobrze, jeżeli się skoneczy na oberwaniu guzików od płaszcza, ale można i dostać pięścią w plecy i być obdarzoną wymyslaniem, jak mi się to już nieraz przy-

trafiło. Siedzi sobie taka babulka na kraju, ma rozłożonych kilka książek do modlitwy. Zaczyna od pierwszej do ostatniej, czytając ulubione modlitwy; to co ma ołtarzu się dzieje mało albo wcale ją nie obchodzi. — Znam taką i mam to „szczęście“ już od jakichś dwu lat, że ona na niedzielę upodobała sobie kościółek, do którego ja chodzę codziennie. I widocznie moja ławka, w której zwykle siedzę, najbardziej jej odpowiada, może przez sympatię dla mnie, z tą różnicą, że ja na ostatnim miejscu przy ścianie siedzę, a babcia jako „korek“ na skrajku. Przeto znam tę wędrowkę poprzez kilka osób i kułaki, które już dostałam, — może aby mi pomóc prędzej wydostać się z ławki? Nie sądzę, raczej ze złości, bo i dość jest przy tym szemrania. — A czy nie byłoby o wiele prościej, aby ta osoba, która pierwsza przychodzi, usiadła sobie w głębi? Można tę wędrowkę takim sposobem skasować i byłoby ciszej i spokojniej.

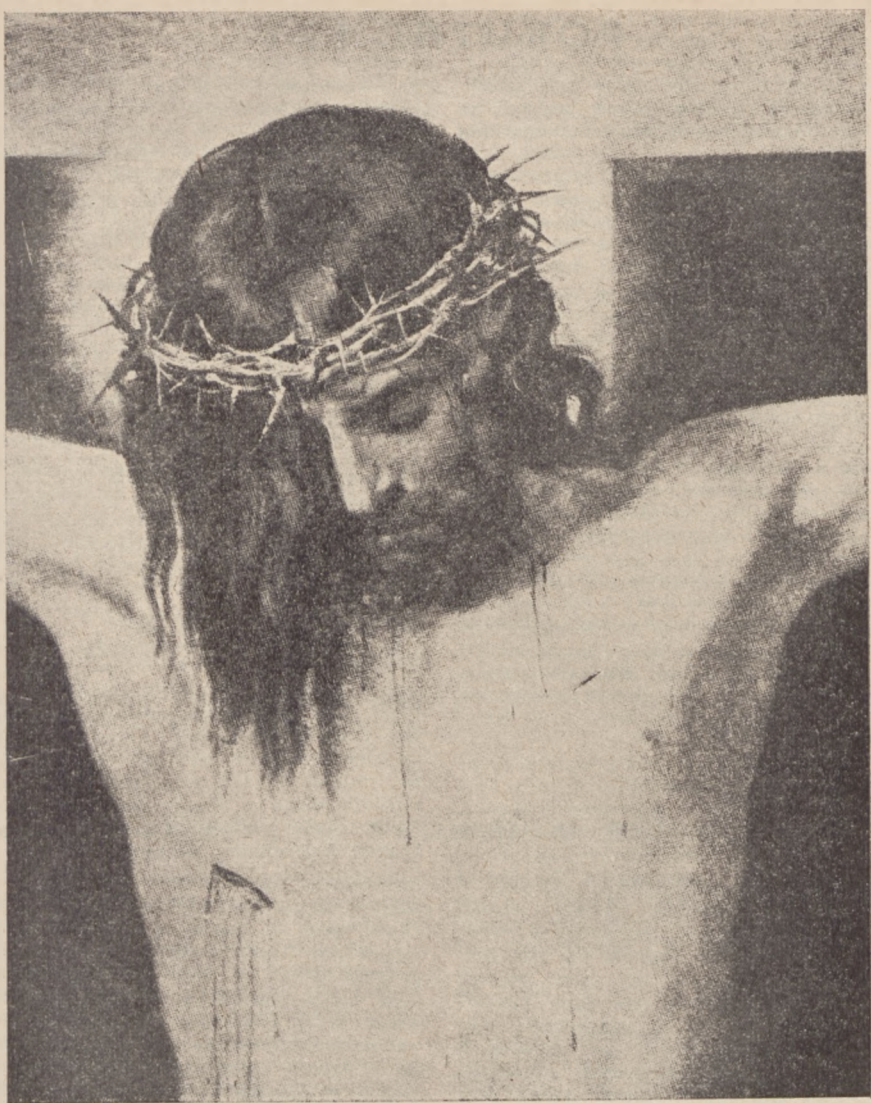
Jeszcze gorsze wypadki znam, kiedy udaną pobożnością pokrywają nieuczciwość. Wykorzystała taka osoba dobrą wiarę swej chlebobawczyni, aby potem w końcu rozczarować ją do ostateczności. — Zgłosiła się do mnie taka dziewczyna. — Z płaczem prosiła o przyjęcie, jest sierotą, nie znajduje teraz posady, jest bardzo pobożną i chodzi codziennie na Mszę św. i do Komunii świętej, a u mnie jak słyszała nie miałaby żadnej ku temu przeszkody. — Ze będzie wierną i oddaną itd. itd. — Aczkolwiek ona mi się nie podobała, z litości dałam się namówić. Traktowałam jak dziecko swoje, a nie jak służącą. Ale cóż, po jakichś dwu miesiącach, kiedy czuła się już bezpieczną u mnie, wykorzystwała tę okoliczność, że ja cały dzień prawie w domu nie byłam. Przynosiła mi do biura niedogotowany obiad, w domu zauważyłam zaniedbanie w całym mieszkaniu, dowiedziałam się, że jej pół dnia w domu nie ma itd. Ale milczałam. — Przyszedł czas Bożego Ciała. Ku mojemu zdumie-

niu, ona którą ja zawsze budzić musiałam wychodząc rano do kościoła, raptem przede mną już wstała tak, że wychodząc nie zastałam jej już w domu. — Ani się nie pytała co i jak ma gotować; robiła co chciała. Kiedy w jednym z tych dni zwróciłam jej uwagę, dlaczego nie zapyta się nawet, co ma gotować, co kupić itp. odparła mi: „teraz mam codziennie procesję, a poza tym mnie nie nie obchodzi!“ No dobrze, więc jeżeli cię obowiązki twoje nie nie obchodzą, możesz sobie całkiem iść. — Wypaciłam jej pensję z góry za cały miesiąc i już chcę mieć spokój. Odeszła. A potem dowiedziałam się, że wszystko było kłamstwem. Sierotą nie była, miała rodziców, a z innych miejsc, gdzie przedtem pracowała, również wszędzie została wydalona za niedbalstwo, kłamstwo i tp. A moimi prowiantami żywiła cały szereg osób. — Podzieliła się po prostu, ale nie po siostrzanemu, lecz tak, że ledwie jedna część pozostała a dziewięć poszło w nieznane! Może zanadto ściśle trzymała się moich zleceń, aby nikogo potrzebującego ode drzwi nie odesłać bez nakarmienia go??? Ładna pobożność, nieprawda?

Jest jeszcze jeden rodzaj fałszywych pobożniś, gorszy niż poprzednio opisany, kiedy i diabelska pycha dochodzi do wszystkiego. Był przed wojną pewien zakonnik, znakomity kaznodzieja oraz poszukiwany spowiednik. — Razu pewnego zgłosiła się do niego jakaś paniusia i prosto z mostu prosi go, aby zechciał być jej kierownikiem duchownym, bo ma zamiar odejść od obecnego. — „A to niby dlaczego, pyta O. P.“ „Bo proszę Ojca mój obecny kierownik duchowny jest dopiero na trzecim stopniu doskonałości, — a ja powiada na czwartym!“ No ale to źle trafiła Pani do mnie, bo ja dopiero jestem na pierwszym stopniu doskonałości. Żegnaj.

Takich wypadków jest niestety co nie miara, ale dość tych przykładów, bo mi się aż mało robi, kiedy o wszystkim pomyślę.

Irena Bechowska.



Ku szczytom

*Wiedzisz mnie, Jezu, na zawrotne szczyty:
O jakże ciężka Kalwaryjska droga
Wniebowstępować! jak twarde granity:
Duszę wpatrzoną w Twe gwiazdne błękity
Naprzemian radość ogarnia i trwoga:
Wiedzisz mnie Jezu, na zawrotne szczyty,
W gniazdo orłowe Przedwiecznego Boga*

S. Maria-Alicja (Niepokalanka).

POKUTNE ŁZY

W świątyni ucichły słowa księdza Misjonarza. Rozmodlony tłum klęknął na kolana. Wierni padali krzyżem. Świątynia cała lkała.

— Jezu przepuść, Jezu zmiłuj się! — wołała przez łzy jakaś niewiasta wyciągając błagalnie swe dłonie. W sercu jej musiała być boleść wielka! Znali ją — to żona kowala. Pobożna, cicha, dobra kobieta, a on...

I jego znali też prawie wszyscy w niewielkiej mieścinie. On — pijak, rozpustnik, wykołajeniec.

Co dzień przychodziła do kościółka przeproszać Chrystusa za przewiny bezbożnego człowieka, z którym ją życie wiązało.

Ileż to niedziel i świąt w ciągu lat wielu, zalewała się łzami u stóp Zbawiciela, żebrząc przebaczenia i łaski Miłosierdzia dla swego męża i ojca rodziny, podczas kiedy on znieważał te święte dni pijaństwem, a często pracą zarobkową w kuźni. Biedna kobieta wciąż słyszała odgłos uderzenia młota kowalskiego. Słyszała go nawet w świątyni, gdzie kwiliły organy i płynął śpiew. Słyszała go, słyszała wyraźnie, bo on godził najboleśniej w dobre, pobożne jej serce i w Serce Chrystusa.

— Wiele cierpiała, lecz cierpiała cicho, nie ustawając w modlitwie. A taka była jej wiara głęboka w Miłosierdzie Boskie, takie oddanie bezgraniczne i taka ufność przeogromna w Boskie Serce Zbawiciela, iż przecezuwała duszą swoją, że kiedyś przyjdzie opamiętanie. Nadzieja ją nie opuszczała nigdy. A kiedy siły ustawały — szła do Jezusa i błagała, aby jej nie opuszczał.

— „Gdy ustaną siły moje, Jezu n'e opuszczaj mnie“.

— Tak modliła się we łzach.

W okresie Wielkiego Postu gorliwie słuchała nauk misyjnych, lecz jakże często słowa Boże rozrzewniały jej serce do bólu. Z kościółka, owiana duchem Chrystusowym, powracała do domu z nowymi siłami, z nową wiarą i ufnością.

— Tymczasem Misje dobiegały końca. Ostatni dzień, ostatnia nauka i uraczyście, pełne podniosłego nastroju, błogosławieństwo krzyżem misyjnym, a potem znowu

życie codzienne, pełne grozy i lęku kobiety przy boku niedobrego męża.

— Przeraziła ją to życie, ten los, lecz wiara bezgraniczna w Miłosierdzie Boskie, dodawała jej zawsze siły i hartu.

I dziś po skończonym błogosławieństwie, podniosła się z klęczek, otarła łzy i wyszła ze świątyni.

W chwili, kiedy opuszczał kościółek i ksiądz Misjonarz, błogosławiąc jeszcze tłumowi cisnącemu się u drzwi — wypadł z ręki hebanowy, mały krzyżyk misyjny ze srebrną figurką Chrystusa. Kiedy się schylił, aby go podnieść, z niepokojem spostrzegł, że figurka Pana Jezusa odpadła od drzewa krzyżyka. Pozbierał wszystko i niósłszy tak na dłoni, zapewne myślał, jakby to naprawić, kiedy ktoś szepnął kapłanowi, że jest tu w pobliżu kowal — mógłby to zaraz przybić. Bez namysłu wstąpił tam, pozostawił krzyżyk i nazajutrz miał go odebrać z powrotem.

— Kowal tymczasem zabierał się późnym wieczorem do krzyżyka.

Ze zwykłą sobie zręcznością umieścił miniaturową figurkę Chrystusa na krzyżku, maleńki gwoździć przyłożył do stóp Jezusowych, już podniósł młotek, już miał uderzyć, gdy naraz... opuściły go siły, zamrwił cały, pobladł jak płótno, zmienił się nie do poznania. Coś się musiało dziać w duszy jego w chwili, kiedy miał przybić do krzyża stopy i ręce Najświętsze Jezusa.

Nastąpił jakiś wielki przewrót w duszy jego, obsunął się na kolana i ukrył twarz w dłoniach.

I nagle zapłakał rzewnymi łzami.

W nawale myśli, jakie cisnęły mu się uporezywie do głowy, nie mógł rozplątać uczuć własnych.

Wiedział tylko jedno, że za żadną cenę nie wbije gwoździ do stóp Chrystusa, którego tylekroć przybijał do krzyża on, tylekroć krzyżował gwałdziami grzechów własnych i przewin ciężkich — on sam.

— I stało się, że przyszła i dla niego godzina skruchy i żalu serdecznego, godzina Wielkiego Postu i Krwawej Meki, w której zobaczył całe życie swoje niedzne, upodłone, wszystkie zbrodnie, grzechy i uczynki popełnione za życia.

W godzinie tej przesunęły się, jak na ekranie przed oczyma jego wszystkie dni, dni zmarnowane, dni utopione w trzęsawisku bagna i zgnilizny. A on po raz pierwszy spojrział oczami duszy własnej — o której mówił, że nie ma — spojrział na życie swoje i zapłakał.

I po raz pierwszy w życiu, ugiął i on swe kolana przed Ukrzyżowanym, tu w domu własnym, z którego Bóg dlań świątynię uczynił, bo przyszedł przeciw do niego Sam.

I zrozumiał w tej chwili, że za jego winy Chrystus cierpiał, Chrystus życie oddał w straszliwej Męce na Krzyżu.

— Chwila to była wielka w życiu kowala, bo ona stanowiła o szczęściu i zbawieniu duszy jego.

Pod teńnieniem krzyża misyjnego zmarłychwstał z grzechów.

Godzina późna klęczał we łzach tułąc Chrystusa do piersi i przez lzy, szczere, pokutne lzy całował stopy krwawe, szepcząc bezustanku jedno moene „Wierzę“.

Późnym wieczorem, w domu kowala wybiła godzina nawrócenia, godzina powrotu do Boga.

Klęczał z Chrystusem przy sereu, już nie ten sam, lecz człowiek nowy, odrodzony.

Ożyła dusza w nim, zrodziły się jasne myśli, święte pragnienia i miłość czysta.

Widział świat inny przed sobą, świat Chrystusowy, świat ducha, prawdy i wiary, którym żyć zapragnął w godzinie eudu.

W sercu swoim poczuł jakieś święte porwy, jakiś zapal młodzieńczy do życia, czynu.

W świetle Krzyża odnalazł drogę pokuty, drogę do życia Bożego.

I zapragnął w tę noc, tak dla niego wielką, oczyścić duszę z grzechów, obmyć ją we łzach serdecznych swoich.

Nazajutrz w konfesjonale, przed Kapłanem, który mu przyniósł krzyżyk hebanowy do naprawy — opowiedział swoje dzieje przeżyte ubiegłej nocy.

Wzruszony Spowiednik odebrał z drżących rąk penitenta swego nienaprawiony krzyżyk misyjny.

A kiedy udzielał rozgrzeszenia i błogosławieństwa po odprawionej spowiedzi, nad duszą odrodzoną zapłakał Kapłan. Takim to szczęściem była ta chwila i dla Spowiednika.

— Przyszło niezgłębione Miłosierdzie Boże, na które jakże czekało, bijące wiara świętą, serce żony kowala.

Z jakąż radością i szczęściem w duszach oczekiwali oboje na święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Maria Rzepecka

Abyśmy się wzajemnie miłowali

W okresie bolesnego misterium Ofiary Krzyżowej Chrystusa trzeba nam głęboko wniknąć w sens Męki Pańskiej i przeanalizować życie nasze, nie tyle nawet to wewnętrzne, ile raczej życie z ludźmi, życie społeczne. Śmiem twierdzić, że za dużo uwagi każe się poświęcać wewnętrznemu doskonaleniu duszy, za dużo w czasie wielkopostnym rekollekcyj woła się o analizę duszy, dużo z wiernych stara się pogłębić życie nadprzyrodzone duszy, zapominając o życiu zewnętrznym. Sąd tak wielkie dysharmonie między pobożnością objawiającą się w praktykach i refleksjach duchowych,

a życiem praktycznym. Stąd tak częste głosy przeciw pobożności, przeciw czystemu praktykom. Wina leży nie po stronie Kościoła nauczającego, lecz po stronie wernych. Polega ona na niezrozumieniu nauki Chrystusa, a co za tym idzie Kościoła, na wyciągnięciu z niej pewnych niekonsekwencyj. Kościół jest tylko interpretatorem (wykładowcą) Ewangelii, a ta Ewangelia wołając o naprawę dusz, rozumie ją przez wzmocnienie miłości. Ewangelia — to Księga Miłości, to najcudowniejszy poemat napisany na cześć największej cnoty Boskiej i ludzkiej.

Chrystus przyniósł na ziemię Miłość. Miłość, która jest zawazką doskonałości (Kol. 3), czyli fundamentem świętości, uprzystępniającą zdobyć wszystkim innym, pomniejszych cnót. Do cnót bezpośrednio wchodzących w zakres wielkiej cnoty miłości zalicza św. Paweł: cierpliwość, dobroć, miłość i gościnność. Trudno nam wykształcić w swych sercach te cnoty, trudno nam je stosować w życiu, jeśli pobudką naszego działania nie będzie miłość.

Rozważmy przede wszystkim cnotę cierpliwości i dobroć, cnotę miłości i pokory, które rodzą ten wielki akt chrześcijańskiej miłości: przebaczenie.

Miłość nieprzyjaciół „dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą, a modlić się za prześladowających i potwarzających nas“ nie było nakazem nawet w Zakonie Mojżeszowym. Była w tej kwestii jedynie zachęta, wyrażona nie w przykazaniu, lecz złotej myśli mądrego Salomona: „Jeśli jest głodny nieprzyjaciół twój — nakarm go, jeśli jest nagi nieprzyjaciół twój — odziej go“. (Ks. Przyp.). To co było w Starym Zakonie zachęta, w chrześcijaństwie stało się nakazem. Bo chrześcijaństwo, to wywyższenie człowieka na stokroć wyższe poziomy, to przeobóstwienie człowieka. Dlatego nie dziwi nas zmienie zasady bezwzględnej sprawiedliwości: „Oko za oko, krew za krew“, na przykazanie: „Jeśli kto uderzy cię w policzek, nadstaw mu drugi“.

Cnota miłości podziwiana przez pogan i wrogów jest fundamentem Kościoła i jego ozdobą. Żadna religia nie posiada tak bezwzględnego przykazania miłości, w żadnej religii nie uzależnia się tak ściśle od praktykowania miłości i przebaczenia bliźniemu nawet najcięższych krzywd, zbawienia wiecznego. Tymczasem w chrześcijaństwie jest wyraźnie zaznaczone, że Bóg przebaczy grzechy tylko tym, którzy najpierw przebaczą bliźniemu. Bez

przebaczenia z naszej strony, nie mamy prawa prosić Boga o przebaczenie nam najszerszych win. Praktykowanie przebaczenia dopiero czyni nas prawdziwymi chrześcijanami. „...Odpuść nam nasze winy — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, — kazał modlić się Pan Jezus w pierwszej i głównej modlitwie chrześcijańskiej, której On sam nas nauczył.

Idea przebaczenia, klejnot najwspanialszy w koronie chrześcijaństwa stanowi naszą dumę i wywyższa jej wyznawców ponad wszystkie inne ugrupowania i społeczności religijne. Dlatego też chrześcijaństwo zawsze było uważane za religię przechowującą najszczytniejsze ideały miłości i najcenniejsze wartości ducha ludzkiego.

Idea przebaczenia, przewodnia idea etyki chrześcijańskiej, na której oparty jest stosunek Boga do człowieka i człowieka względem drugiego człowieka nie jest utopią. Żywotność jej wykazał Sam Chrystus, gdy zawisł na krzyżu z modlitwą na ustach: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. W najboleśniej chwili Swego życia Boski nasz Zbawiciel dał dowód, że można wzbić się na wyżyny doskonałej miłości. Sam czyniąc to w morzu Swych cierpień, złości i niewdzięczności ludzkiej. — Idąc na śmierć w wieczniku Jezus wygłosił do apostołów Swą mowę pożegnalną, stanowiącą testament Jego dla nas. Wzywał w niej uczniów Swoich do miłości braterskiej, uzależnił przynależność do owczarni Chrystusowej od posiadania i praktykowania cnoty miłości. „Po tym was poznają, żeście uczniami Mójmi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. I rzeczywiście po tym poznawano pierwszych chrześcijan.

Szukal mordercy swego brata Jan Gwałbert przez długi czas, przysięgając zemstę. I oto nagle spotyka go na przedmieściach miasta. Wzburzyła się krew w żyłach rycerza, postać ukochanego brata stanęła mu przed

oczyrna. Ściągnął konia wędzidłem i podniósł miecz do cęcia. W tej chwili bezbronny morderca wykrzyknął: „Daruj mi! Wszak dzisiaj jest Wielki Piątek, w którym Pan nasz Jezus Chrystus za nas wszystkich umarł na krzyżu!“ Jan Gwałbert wstrzymuje miecz, Krew jeszcze w nim gra pieśń gniewu i pomsty, serce wali młotem nienawiści, usta drgają nerwowo. Lecz ryker już się zdecydował. Wyminął mordercę, zsiadł przed najbliższym kościołem, padł na kolana przed Ukrzyżowanym. U stóp Krucyfiksu rozwiął się gniew, zemsty, nienawiści. Zrodziła się młodość do mordercy.

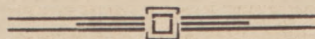
Takich przykładów w życiu Kościoła jest nie mało. Pragnę jeszcze tylko wspomnieć św. Stanisława Kostkę, który tak słodko odnosił się do swego brutalnego brata Pawła i kuzyna Stanisława. A drugi nasz święty — Andrzej Bobola modlił się w chwili swych cierpień za prześladowców.

Wobec takich przykładów, z których chrześcijaństwo jest dumne i które tylko chrześcijaństwo posiada jak błąd, jak nieefektywne wypadają nasze życie; nas chrześcijan z metryki, może nawet uczęszczających do kościoła, odmawiających pacierze, nazywających się katolikami. Jest rzeczą dobrze zrozumiałą, że trudno w życiu rodzinnym, koleżeńskim, towarzyskim, społecznym uniknąć wszelkich waśni i nieporozumień. Często nawet mają miejsce krzywdy. Musimy się jednak zdobyć na cnotę cierpliwości zalecaną nam przez św. Pawła, musimy jedni drugich znosić i przebaczać sobie nawzajem urazy. To jest nie tylko zalecenie, to jest nasz chrześcijański obowiązek. Nie wolno nam odmawiać modlitwy Pańskiej. Jeśli nie przebaczyliśmy w sercach naszych bliźniemu, nie wolno nam przystępować bez tego do Komunii

św. Nie wszyscy to rozumieją, stąd tyle krytyki w stosunku do tych, którzy modlą się z jednej strony, a gniewają z bliźnimi z drugiej. Stanowisko takie profanuje Komunię św., obniża powagę Kościoła, rzuca złe posądzenie na chrześcijaństwo i daje broń w ręce wrogów. Należy bezwzględnie rozpocząć reformę od samego siebie. Porzucić trzeba niezgodne z chrześcijaństwem twierdzenia, że ten powinien rozpocząć kroki do zgody, kto obraził, kto skrzywdził, kto obmówił itd. Są to tylko wykrety, są to podszepty szatana. Ambicja nasza powinna być zdrowa i rozumna, powinna uwzględniać słabość natury bliźnich, bo i my na tę słabość często się powołujemy.

Może w twoim domu nie ma zgody. Może gniewasz się i nie rozmawiasz z mężem, który trwonil majątek a ciebie krzywdził, może masz żal do niewiernej lub niegospodarnej żony; może gniewasz się z dziećmi, czujesz żal do rodziców; może nie utrzymujesz stosunków z braćmi, rodzeństwem, krewnymi? A może obraził cię kolega, skrzywdziła koleżanka, podwładny, przełożony, nauczyciel, uczeń; może najserdecniejszy przyjaciel, najukochańsza narzeczona okazali się niewdzięczni? W Wielkim Poście, u stóp Ukrzyżowanego zrzućmy z serca niechęć, nienawiść, gniew i złość. Wyciągnijmy rękę do zgody, nie odrzucamy ręki bliźniego. Stwierdźmy, że miłsze będzie wówczas nasze szare życie, że krzyż życia lżejszy się stanie, bo Chrystus uśmiechnie się do nas ustami bliźnich naszych. Ku Jego czci w czasie Postu rozpocznijmy i przeprowadźmy wzniosłą akcję przebudzenia. Będzie to nasza prawdziwa chrześcijańska akcja, będzie to najlepszy dowód wiary w Tego, który nas wzywał „abyśmy się wspólnie mitowali“.

Z. Zielonka.



APOSTOŁ NOWEJ MIŁOŚCI

(śp. ks. dr Franciszek Gołba)



Dziś — po wojnie — stanąłem już na jego mogile...

W zadumie czytałem na niej napis: „OFIARNEMU SERCU — NIESTRUDZONEMU WYCHOWAWCY”.

Znałem go dobrze.

Nazywał się ks. dr Franciszek Gołba. Był niskiego wzrostu i małej twarzy. Spojrzenia jego oczu nigdy nie można było zapomnieć: była w nich dziwna dobroć, ale i stalowa moc.

Odyśmy go poznali, mówiono nam, że już ma za sobą blisko 30 lat pracy wespół z młodzieżą w gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Jego wychowankowie i uczniowie ze wsi mówili nam, że bezinteresownie, z miłości ku młodzieży ubogiej, zbudował własnym

funduszem zakład w Krakowie, by w nim mogła młodzież, zdolna do nauki, a uboga otrzymać pożywienie i ciepłe mieszkanie.

Patrzyłem na jego dzieła: budowę kościoła, ochronek, szkół dla dorosłych, „domu dla starców”...

Widziałem, jak podawał swymi rękoma cegły i widziałem, jak z wyczerpania, w czasie Mszy świętej upaść twarzą na ołtarz...

Dziś, patrząc na jego mogiłę, pytam siebie: komu i czemu on zawdzięczał swe „ofiarnie serce”?

Gdy już ks. dr Gołba był siwiuteńki, pokazał nam w swym skromnym mieszkaniu, namalowany portret swej matki i powiedział: „To moja matka. Po Bogu je j wszystkim zawdzięczam”.

Tak, matce — jej — zawdzięczał, że był czystym, szlachetnym młodzieńcem, niestrudzonym wychowawcą, „ofiarnym sercem”.

Ona — jego matka — nie skończyła studiów wyższych ni szkoły średniej, lecz tylko dawną „szkołę ludową”. Wzniosłą umiejętność wychowania posiadała z tajemnic różańca i z katechizmu. Wpłynęła, wdrażała do młodej duszy Franciszka dwie cenne zalety: zamiłowanie pracy i umiłowanie różańca.

I tylko z tym posągłem od matki Franciszek stał się tym, czym go dzisiaj widzimy.

I również od tej przedziwnej, „różańcowej pedagogiki” swej matki nauczył się na późniejsze życie rzadkiej cnoty wychowawców: długomyślności.

Prawdopodobnie utwierdził się w niej jeszcze w pierwszych latach swej pracy duszpasterskiej w Szaflarach, kiedy patrzył na trud górali, walczących o kawałek chleba, na skalistym skrawku ziemi. Ile tam musiano rozbić, wywieźć kamieni, a potem głęboko uorać i siać i — długo czekać na plony.

Wiedział ks. dr Gołba, że i nie jedno serce jest takim skalistym gruntem. Trzeba je rozbić, ukarczować. Ktoś dopiero po nas będzie siał, a ktoś zaś jesz-

cze inny dopiero zbierał naszych prac owoce...

Umiął i potrafił spokojnie czekać na rezultaty swych prac wychowawczych. Nikomu nigdy z młodych nie mówił beznadziejnie „nic z ciebie nie będzie“, „do niczego się nie nadajesz“. Przeważnie, często powtarzał: „Ziarno dobrze rzucone w serce dziecka, może być czasem przyduszone, ale całkiem wyniszczzone — rzadko“.

Stąd najcieńszą karą, na jaką mógł zasłużyć u niego uczęń, były odwiedziny przez ks. dr Gołbę domu ucznia i poufna rozmowa z matką i, po raz wtóry — z ojcem.

I czemu jeszcze — po Bogu i matce — zawdzięczał ks. dr Gołba swą niecodzienną ofiarność serca?

Kto by nie widział oczu i oblicza ks. Gołby i nie miał szczęścia słyszeć nieustraszonej mocy jego głosu, mógłby przypuszczać — patrząc na zewnętrzne jego dzieła — że może wygórowana ambicja stała się motywem jego „ofiarności“.

Lecz wystarczyło raz z bliska spojrzeć na nikłą postać, by raz na zawsze odrzucić podobne myśli. Mały fakt z jego życia da nam „przekrój“ duszy ks. Tralata. Kiedy był jeszcze w zakładzie w Zakrzówku, swym staraniem sprowadził pewną osobę z innego wyznania do naszej wiary. Dziś, proszona ta osoba o podanie wspomnienia do naszkicowanej sylwetki ks. Gołby, bez żadnego namysłu opowiada: „Pan Bóg nakazał w Zakonie naszym miłować bliźniego, jak siebie samego“. Ks. dr Gołba dokonał przewrotu, wielkiej rewolucji: „ukochał bliźniego więcej, aniżeli siebie. Resztę zdarzeń z jego życia, to będzie tylko wypełnienie szczegółów owego przewrotu w miłości jakiego on dokonał“.

I właśnie ta nowa miłość już Nowego Zakonu ku bliźnim tłumaczy nam bez reszty i wyczerpująco jego ofiarność i niezmordowane wysiłki w ciągu długiego życia; jego Eliaszową żarliwość o chwałę Pana zastępów i dobro nieśmiertelnych dusz.

I istotnie z jego przemówień, z jego posunięć duszpasterskich wyczuwało się, że duchem jest pokrewny wielkiemu Prorokowi Karmelu. W duchu tegoż

Proroka odnawiał się w czasie zamkniętych rekolekcji. Jeszcze dziś wspominają jak widywano go „na górze“, w murach Karmelu wadowickiego, pogrążonego w modlitwie i adoracjach eucharystycznych. Z tych rekolekcji schodził rozpromieniony, jak Mojżesz i w ciągu roku zająć tak umiejętnie umiał sobie rozłożyć, że nigdy nie słyszano go, by utyskiwał na brak czasu. A przecież budował... A przecież na modlitwę czasu nie żałował. Do Mszy św., która stanowiła centralny ośrodek jego dnia — gotował się z namaszczeniem i dziwną powagą. Dziękczynienie po niej odbywał ze skupieniem, mimo że dziesiątki zajęć czekały na niego.

I właśnie tajemnicza zagadka szczerokiej, głębokiej i nowej miłości ks. Gołby staje się rozwiązana, gdy sobie uprzytomnimy, że ta jego miłość czerpała żywotne soki z Bezkrwawej Krzyżowej Ofiary oraz z głębokiego życia modlitwy.

Mógł dać — i dawał wiele — gdyż i wiele otrzymywał z niewyczerpanych skarbów Bożego Serca.

Modlitwa jego znów była zawsze żywotna, bo wsparta była na wyrzeczeniu i pokorze. Wyrzeczenie i duchowe ogłocenie, w jakim żył ks. Gołba najtrafniej wyrazić można chyba słowami Ewangelii o Janie Chrzcicielu.

„Nosił odzienie z sierści wielbłądziej: i to w dosłownym znaczeniu. Nigdy nie kupił i nie nosił futra. Robił je ze skórek, wychowanych u siebie królików. Bieliznę z samodziła. Z takiegoż samodziła nosił i letni płaszcz, na którym uczennice jego szkoły gospodarce wyhaftowały mu: krzyż, kotwice, serce — symbole boskich cnót: wiary, nadziei, miłości. „Pokarmem zaś jego był miód, sączący się z drzewa i roślin“. Choć sam był niezwykle za tym, by panie domu i g. spodynie umiały przystroić i podać na stół rodzinny smaczne i doborowe pokarmy, bo to — jak tłumaczył niejednokrotnie na inauguracji roku szkolnego — podtrzyma i zacieśni węzły miłości rodzinnej, sam jednakże zadawała się więcej, niż skromnym posiłkiem. Filizanka mleka i kromka czarnego chleba na śniadanie. Na obiad tylko jeuno danie, a jeźli było czasem

drugie, to kasza. „Dla mnie wikt ten nie wystarczał — p sze we wspomnieniu, jego rodzony brat, dr Jó ef Gołba, który swój ułop zwykł był na wsi u ks Gołby spędzać — i dodaje w szczerości: „dlatego starałem się uzupełnić go pokryjomu”. Wcale jednak — w dać z dalszych słów — nie gorszy się jego brat, iż takiego wyrzeczenia żądał od niego, bo „każdy grosz — pisze dalej — obracał na chwałę Bożą i pożytek społeczny”.

Przedziwna była i jego p kora, połączona z świadomością mocy posłannika Bożego. Z jego przemówień i kazań z koniecznością udzielało się to przekonanie, że jest tylko „głosem wołającym na przyszłość”: „Czyńcie pokutę, albowiem przbliżyło się królestwo niebieskie”. „Pośrodku wie stanął, kórego wy nie znacie... Któremu jam nie godzien, upadłszy na kolana, rozwiązać rzemienia u sandałów jego”. „On ma rósć, ja umniejszać się”. I umniejszał się i wyniszczał się nieustannie. Zr szłą, ks. Gołba za życia należał do tych w branych, którym Bóg nie daje żadnych poklasków i uznania świata. Nawet swoi rodacy z jawnym uśmiechem politowania i ironii odnosili się do jego myśli i przedsięwzięć. Trudno było zrozumieć, dla ludzi nieprzywykłych do heroizmu, jego „fanatyzm” dla sprawy Bożej.

I jeszcze jedno godne podkreślenia, kiedy mowa o wewnętrznym życiu ks. Gołby.

Jego oblicze — duszy i ciała — odcieniała wielobarwna tęcza niezmiętkiej pogody serca i ducha. W tym — rozdawaniu z siebie wesela i pokoju — wiernie odzwierciedlał swego patrona, miłośnika przyrody i ptasząt, z Asyżu.

Sam je zresztą z czułością karmił, a jedyną jego rozrywką i jedynym wypoczynkiem było pójść do p zczół i od nich urzyć się uniołowia pracy i społecznej solidarności. Stąd też nigdy pesymistą nie był. I w najzorniejszej sytuacji widział jasny promyk wyjścia dla chrześcijanina, wierzącego na serio we wszechmoc i dobroć Boga.

Czas i próby pokazały, że ta jego radość i wesele, to nie tylko zaleta jego natury i nie tylko skutek umiłowania przyrody, lecz najoczywistsze owoce Ducha św. Dlatego tyle w nich boskości i trwałości.

A więc: dobra matka i głębokie życie wewnętrzne, przygotowały to serce do nowej miłości.

Owe myśli i refleksje snuły się nad mogłą ks. prałata dr Gołby...

Tymczasem mrok począł już zapadać. A wśród zieleni obfitej pł czącej wierzby, świerszcze począły wygrywać melodie o wieczności i — wiecznej miłości.

Ledwie można było odczytać resztek napisu na pomniku, który brzmiał: Ks. Prałat dr Franciszek Gołba — ur. 14. VII 1862 — um 18. I. 1944. Przy drugiej części i zaś pisu: NIESTRUDZONEMU WYCHOWAWCY I OFIARNEMU SERCU — był dopisek: „rodacy”.

Swój lud ukochał, z myślą o nim zawsze pracował i pośród swego ludu spoczął tuż obok świątyni Śrca Bożego, którą własnymi rękoma i sercem zbudował.

O. R.

W NASZYM WYDAWNICTWIE

(Kraków, Rakowicka 18)

wychodzi miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego pod tytułem „GŁOS KARMELU”. Pojedynczy numer kosztuje 40 zł. Roczna prenumerata wynosi 440 zł.



ŻYCIE KATOLICKIE

WATYKAN

* Dnia 22 stycznia, w setną rocznicę zgonu został uroczystie beatyfikowany w bazylice św. Piotra Wincenty Pallotti, założyciel Stowarzyszenia Apostolskiego, popularnie u nas znanego pod nazwą Księży Pallotynów. Urodził się w Rzymie w 1795 r. jako trzeci z dziesięciorga dzieci rodziny rzymskiej. W młodości odznaczał się wielkim miłosierdziem dla ubogich. Kształcił się u Pijarów, następnie na uniwersytecie Sapienza w Rzymie. Jakiś czas wykładał na tymże uniwersytecie. Wkrótce jednak zrezygnował z tego stanowiska, żeby się oddać całkowicie pracy duszpasterskiej. Bolał nad tym, że potrzeby Kościoła katolickiego są tak wielkie, a pracowników bardzo mało. Pragnął więc przysporzyć tych pracowników zarówno dla misyj, jak dla krajów już od dawna katolickich. W tym celu założył Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego, które mimo początkowych przeszkód rozwijało się pomyślnie. W trudnych chwilach polecał wszystko Matce Bożej Królowej Apostołów, której ufał bezgranicznie. Życie jego stało się ofiarą, składaną codziennie w mozolnym trudzie dla chwały bożej. Dziś Błogosławiony Wincenty Pallotti staje przed swymi synami duchowymi w glorii uwielbienia, by ich zachęcać swym przykładem w szerzeniu królestwa Bożego na ziemi.

* Dnia 5/II odbyła się w tym roku druga beatyfikacja w bazylice Watykańskiej. Była to beatyfikacja Siostry Marii Desolaty Torres. Urodziła się ona w Madrycie 2 grudnia 1826 roku. Jako córka ubogiej rodziny, mieszkającej w nędznej podmiejskiej dzielnicy stolicy przypatrzyła się wiele ogromnej nędzy, a zwłaszcza wielkiemu opuszczeniu chorych. Nic też dziwnego, że gdy tamtejszy proboszcz poszukiwał ofiarnych osób, które by się podjęły obsługi tych opuszczonych, ona pierwsza zgłosiła się do pracy. Liezyła wówczas lat 22. Z pomocą przyszły i inne wspaniałomyślnie dusze. Dało to początek (1851 r.) nowemu zgromadzeniu zakonnemu — Służebniczek Matki Bożej Usługujących Chorym. Dzieło to rozwijało się pomyślnie i zataczało coraz szersze kregi. W r. 1875 obejmują siostry nową placówkę w Santiago; w następnych latach zakładają domy w Ameryce Północnej i Południowej. Założycielka złożona ciężką chorobą umiera 11 października 1887 r. oglądając wspaniały rozwój swego dzieła. Jak za życia wierni byli przez nią obsługiwani z macierzyńską troskliwością, tak i po śmierci nie przestali doznawać od niej opieki. Otrzymywali za jej wstawiennictwem wiele łask. Po przeprowadzeniu procesu, wymaganego prawem kanonicznym i stwierdzeniu dwu cudów, zdziałanych za jej wstawiennictwem dokonano uroczystie jej beatyfikacji w niedzielę 5 lutego przy

licznym naplywie wiernych miejscowych i patników, zwłaszcza jej rodaków z Hiszpanii.

POLSKA

* Dnia 29 października ubiegłego roku w Krakowie odbyło się w Kurii Metropolitalnej otwarcie procesu informacyjnego, jako wstępnego aktu do beatyfikacji Matki Marii Angeli Truszkowskiej, Założycielki Sióstr Felicianek. Otwarcia procesu dokonał Jego Eminencja kardynał Adam Stefan Sapieha. Obecnie na wyznaczonych sesjach odbywa się przesłuchiwanie świadków życia i cnót Służebnicy Bożej.

INNE KRAJE EUROPY

* Słusznie ktoś nazwał Irlandię ziemią apostołów. Z tego niewielkiego państwa, będącego jeszcze do niedawna pod zależnością od Anglii wychodzi najwięcej pracowników misyjnych. Misjonarzy Irlandzkich można spotkać na całym świecie. Wszędzie mają dobrze rozwijające się placówki misyjne. Wierni, pozostali w kraju, pamiętają o potrzebach materialnych misjonarzy-rodaków. --- Wspierają ich hojnie. Organizują w tym celu różne imprezy, zbiórki itp. Prócz kapłanów ciągną do pracy misyjnej całe zastępy braci-laików i sióstr zakonnych, które zajmują się katechizacją nawracanych, ich nauczaniem i pielęgnowaniem chorych. Do pracy misyjnej przygotowują się solidnie przez specjalnie do tego zorganizowane seminaria i instytuty.

* W Szkocji mamy 721.300 katolików. Do obsługi ich jest tam 992 kapłanów. Katolicy ci posiadają do użytku 475 kościołów i kaplic.

* Z pobożnej rodziny holenderskiej Pennoek wyszło sześciu księży, siódmy ma mieć w bieżącym roku święcenia i jedyna córka jest zakonnicą.

* W auli Instytutu Biblijnego w Rzymie odbył się dnia 29 stycznia odczyt na temat hebrajskich rękopisów, znalezionych w Pustyni Judejskiej. Na odczyt przybyło wielu specjalistów naukowców, jak również i wielu spoza grona naukowego, którzy jednak interesują

się tymi rzeczami. Odczyt wygłosił Jezuita Ojciec Bea. W odczycie swym zreferował krótko historię znalezienia tych rękopisów. Wyświetlił przy tym obrazy przedstawiające okolice, w których znaleziono cenne zabytki, wejście do groty, wnętrza groty itd. Następnie podał, co zawierają znalezione manuskrypty. Podzielił je ze względu na treść na trzy grupy: 1) zawierające teksty biblijne, 2) zawierające pieśni religijne, jakąś regułę czy statut i opis walki między synami światłości, a synami ciemności; wreszcie do grupy trzeciej przydzielił fragmenty ksiąg apokryficznych Starego Testamentu i dokument napisany w języku aramejskim. Znalezione cenne zabytki mają wielkie znaczenie dla pogłębienia studiów biblijnych nad tekstem ksiąg świętych. Zamierza się wkrótce wydać drukiem wszystkie znalezione rękopisy, o których była mowa.

* W bieżącym roku ma się odbyć Międzynarodowy Kongres Marianański. Kongres ten ma się odbyć staraniem zakonów Franciszkańskich, które również przygotowują Świątowy Kongres Marianański w 1954 r.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* W Melbourn w Australii działa już od 25 lat Centralna Katolicka Biblioteka. Z wypożyczenia książek korzystało w tym czasie dwa miliony czytelników. Biblioteka ta prowadzi również biuro udzielające odpowiedzi na wszelkie pytania w sprawach wiary.

* Katolicy archidiecezji Nowojorskiej okazali w *zeszłym* roku nadzwyczajną ofiarność na cele dobroczynne. Zebrano dwa miliony, dwadzieścia pięć tysięcy 744 dolarów. Pieniądze te przeznaczone w głównej mierze na wspomaganie katolików Europy.

* Do klasztoru na Górze Synai udała się ekspedycja naukowa mająca zamiar sfotografować tysiące stron tamtejszych cennych rękopisów, sięgających szóstego wieku naszej ery. Jest tam bogata biblioteka posiadająca wiele takich rękopisów. Obecnie w klasztorze tym mieszkają zakonnicy-schizmatycy greckiego obrządku. Koszta ekspedycji naukowej

są obliczone na 140 tysięcy dolarów. Czas badań naukowych potrwa prawdopodobnie ok. 4 miesięcy.

Z NIWY MISYJNEJ

* Katolickie organizacje w Japonii wy-stosowały silny protest do okupacyjnej władzy amerykańskiej przeciw propa-gowaniu kontroli (ograniczaniu) natu-ralnego przyrostu.

* W Środkowej Afryce znajduje się kraj Urundi, będący pod zarządem bel-gijskim. W r. 1898 założono tam pierw-szą stację misyjną. Tamtejsi murzyni byli wrogo nastawieni do przybyłych misjonarzy. W r. 1922 utworzono tam wikariat apostolski, liczący zaledwie 14 tysięcy katolików. Działalność mi-sjonarzy przynosiła jednak coraz więk-sze owoce, a uprzedzenia tubylców zni-kały. W ubiegłym roku katolików było już 609 tysięcy i 240 tysięcy przygoto-wujących się do chrztu św. Stanowi to niemal połowę mieszkańców tego kraju.

* W dniach od 7 do 12 grudnia ub. r. odbył się w Djokjakarta Kongres kato-lików Indonezji, na który przybyli liczni przedstawiciele 800 tysięcy katolików zamieszkujących wyspy Indonezji. Jako goście honorowi byli na tym kongresie Prezydent nowej Republiki Dr Soekarno i premier Mohammed Hatta. Świadczy to o tolerancyjnym nastawieniu tamtej-szego islamizmu i budzi nadzieje po-myślnego rozszerzenia się królestwa Chrystusowego wśród tamtejszej ludności.

* W Indiach, w Banglore ma się od-byc pierwszy Plenarny Synod tamtej-szych Biskupów pod przewodnictwem legata papieskiego kardynała Gilroy. Biskupi mają obradować nad zwiększe-

niem kleru tubylczego, nad Akcją Ka-tolicką, stworzeniem katolickiego uni-wersytetu i wychowaniem młodzieży.

* Dnia 30 grudnia obchodził ks. La-jeune 50-lecie święceń kapłańskich. Z pochodzenia Francuz, udał się w r. 1901 jako misjonarz na wyspy Fidżi, gdzie Jeszcze niektóre plemiona oddają się lu-dozerstwu. W roku 1925 zaraził się przy swej pracy misjonarskiej straszną cho-robą trądu. Zamknął się od tego czasu wraz z innymi trędowatymi na wyspie Makogai i oddał się całkowicie na usłu-gi. Jedynym jego pragnieniem jest, by mógł codziennie do końca życia odpra-wiać mszę św., w której czerpie moc do znośnienia cierpień.

* W miejscowości Hahnhofen w Niem-czech zmarł ostatnio kapłan ks. Wil-helm Radelberger, który miał za sobą 74 lat święceń kapłańskich i do ostat-niego dnia swego życia odprawiał co-dziennie regularnie mszę św. Umarł li-cząc 97 lat życia.

* W pałacu Prezydenta Paragwaju mia-ło miejsce drugiego lutego udekorowa-nie orderem zastugi tamtejszego misjo-narza Ojca Dominika Pezzini. Misjonarz ten, pochodzący z Włoch, pracuje ofiar-nie w Paragwaju już od pięćdziesięciu lat. Odznaczenia dokonał minister Spraw Zagranicznych w obecności Prezydenta, innych Ministrów i przedstawicieli Ciała Dyplomatycznego. W specjalnym prze-mówieniu Minister podkreślił owocność pracy zacnego misjonarza dla do-bra obywateli Paragwaju.

* W Rio de Janeiro w stolicy Brazylii ma wkrótce stanąć kościół, w którym będzie 8 tysięcy miejsc siedzących. Będzie to największy kościół na świecie.

*Zewnątrznym wyrazem Trojej troski o los Uczelni Katolickiej
niechaj będzie zapisanie się na członka
Towarzystwa Przyjaciół K. U. L.*

Składki członkowskie wynoszą od 50 zł, wwyż miesięcznie.
Adres: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L., Lublin, Aleje
Raclawickie 14, Konto P. K. O.-II-153.



TREŚĆ NUMERU

<i>Do Św. Józefa</i>	1
<i>Opiekun młodzieży</i>	2
<i>Święty Opiekun</i>	6
<i>W wielkopostnym szepcie</i>	6
<i>Jak przeżywam mój Wielki Post?</i>	7
<i>Rok pokuty</i>	8
<i>„Zdrowaś...”</i>	9
<i>Zwiastowanie</i>	10
<i>Sakrament pokuty i Eucharystii</i>	12
<i>Powołanie do świętości (II)</i>	15
<i>Więcej piękna</i>	15
<i>Dziedziny kultury (III)</i>	16
<i>O autorytecie rodzicielskim</i>	18
<i>Opieka św. Józefa</i>	19
<i>Pobożność fałszywa i prawdziwa (I)</i>	20
<i>Ku szczytom</i>	23
<i>Pokutne lzy</i>	24
<i>Abymy się wzajemnie miłowali</i>	25
<i>Apostoł nowej miłości</i>	28
<i>Życie katolickie</i>	31

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA”

WISZCZYZNIK WŁA DROGIEJ KATOLICKIEJ

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych
Zakonnych.

L. 1213-50.

Książęco Metropolitalna Kuria w Krakowie.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,
ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48

Bedaguje Kolegium.

Roczna prenumcrata 440 zł.

Cena pojedynczego numeru 40 zł.

M-1-10553

1362

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.